

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 25 (1180) 19 CZERWCA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Czy ojcostwo może być świadome? ● Przewycięzenie niemożliwości ● Św. Jan Chrzciciel — klamra dwóch Testamentów ● Św. Jan Damasczeński ● Noc kwiatu paproci ● Spotkanie z Beatą Artemską ● „Rodzina” — dzieciom



Bp MAKSYMILIAN RODE

CZY OJCOSTWO MOŻE BYĆ ŚWIADOME?

Dużo pisze się i mówi o świadomym macierzyństwie, niemniej o miłości rodziców do dzieci i o wielkim skarbie, jakim są dzieci. 26 maja obchodzi się Dzień Matki, 1 czerwca Dzień Dziecka — niech mi wolno będzie z okazji Dnia Ojca napisać słów kilka o ojcostwie, o świadomym ojcostwie.

Jest rzeczą zbędną rozwodzić się nad wielką rolą, jaką w społeczeństwie współczesnym odgrywa kobieta, zwłaszcza zaś nad jej ogromną wartością jako żony i matki. Podobnie ma się sprawa z dzieckiem. Miła, przyjemna istota, przedłużenie rodziców, przyszłość narodu itd.

Nie umniejszając więc w niczym osobowości kobiety, ani aktualnych i możliwościowych wartości indywidualnych i społecznych dziecka, wypada stwierdzić, że mąż, ojciec, mimo wszystko spełnia tu jakąś specjalną rolę! To prawda, że bez kobiety i mężczyzny — nie byłoby dziecka! To jednak również prawda, że mąż, a więc mężczyzna, ma, a przynajmniej powinien mieć, decydujący wpływ na to, czy i kiedy i jakie ma się z jego żony narodzić dziecko.

Stwierdzenie to należy wyjaśnić. Najlepszą w dotychczasowych warunkach instytucją, w której rodzi się i wychowuje dziecko jest małżeństwo, rodzina. Małżeństwo powinno być zawarte zgodnie z obowiązującym prawem państwowym a pobłogosławione w kościele przez kapłana, jeśli małżonkowie są katolikami. Rodzenie dzieci poza małżeństwem uznać należy za zjawisko nieprawidłowe i społecznie szkodliwe, chociaż urodzone poza małżeństwem dzieci nie

dokończenie na str. 8—9

CZWARTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (8,18-23)

Bracia: Sądzę, że utrapień czasu niniejszego ani porównać nie można z przyszłą chwałą, która się w nas objawi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia Synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było znikomości nie ze swej woli, lecz dla tego, który je znikomości poddał w nadziei, że i samo stworzenie będzie wyzwolone z niewoli skażenia-na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wzdycha i aż dotychczas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono, ale i my sami, którzy mamy pierwiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wzdychamy, wyczekując przybrania za synów Bożych odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia według św. Łukasza (5,1-11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genenezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jeziorze, rybacy wyszli bowiem i płukali sieci. A wszedłszy do jednej łodzi, która była Szymona, prosił go, aby odjechał nieco od łądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Nauczycielu, całą noc pracując nicżeśmy nie złowili, wszakże na słowo Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że sieć się rwała. I skinęli na towarzyszków, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napełnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusowych, mówiąc: Wyniđź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł do Szymona: Nie lękaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na ląd i opuściwszy wszystko poszli za Nim.

Polecenie Jezusa: „Wyjedź na głębię i zarzucicie sieci swoje na połów” było dla Piotra, delikatnie rzecz ujmując, poleceniem niezrozumiałym. Któż bowiem trzusi się zapuszczaniem sieci w dzień, skoro przez całą noc powtarzał tę czynność bezskutecznie? Piotr wykonał jednak polecenie Jezusa i to nie dlatego by było przekonujące, lecz ze względu na osobę, która je wydała: „...na słowo Twoje zarzucę sieć”. Połów dokonany wbrew rozsądkowi był znakomity, „tak, iż się sieci rwały”. Dlaczego Piotr przypadł do kolan Jezusa mówiąc: „Panie odejdz ode mnie, bom jest człowiek grzeszny”? Dlatego, że uczynił to, co polecił Mistrz bez wewnętrznego przekonania, wątpiąc w skuteczność połowu.

Jezus żąda od swoich uczniów bezgranicznego zaufania. Polecenia Jezusa są czasem niezgodne — jak to się niekiedy wydaje — ze zdrowym rozsądkiem, z logiką stosowaną przez mądrych tego świata. Wbrew utartym schematom rozumowania, uczeń Jezusa powinien bardziej zawierzyć Jego słowu, niż swemu własnemu rozsądkowi. Przyjrzyjmy się kilku poleceniom naszego Mistrza, których wykonanie jest jednoznaczne z odstępstwem od przyjętego powszechnie sposobu postępowania.

„Albowiem powiadam wam: Jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie obfitsza niż sprawiedliwość uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do Królestwa Niebios”. Uczeń w Piśmie i faryzeusz byli w powszechnym mniemaniu Izraelitów stróżami wiary i moralności. Nikt nie śmiał w to wątpić, a tymczasem Jezus powiada, że droga do Królestwa Niebios jest zamknięta dla takich, których postępowanie nie przewyższy „sprawiedliwość” uczonych w Piśmie i faryzeuszów. Można wyciągnąć wniosek, choć czynię to z pewną nieśmiałością, że polecenie Jezusa jest nadal aktualne i odnosi się do każdego z nas. „Sprawiedliwość” współczesnych stróżów wiary i moralności nie zawsze jest wzorem do naśladowania. Aby wejść do Królestwa Niebios nie zawsze możemy naśladować tych, którzy powinni być wzorem do naśladowania. Przy okazji warto przytoczyć inne zalecenie Jezusa: „Wszystko więc, cokolwiek by wam powiedział, czyńcie i zachowujcie, ale według uczynków ich nie postępujcie; mówią bowiem, ale nie czynią. Bo wiązą ciężkie brzemiona i kładą na barki ludzkie, ale sami nawet palcem swoim nie chcą ich ruszyć. A wszystkie swoje uczynki pełnią, bo chcą, aby ich ludzie widzieli. Poszerzają bowiem swoje rzymyki modlitewne i wydłużają frędzle szat swoich. Lubią też pierwsze miejsca na ucztach i pierwsze krzesła w synagogach, i pozdrowienia na rynkach, i tytułowanie ich przez ludzi: Rabbi. Ale wy nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest — nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim; albowiem jeden jest Ojciec wasz. Ten w niebie”. To trochę długi cytat z nauki Jezusa, ale jakże dosadny, ostry i nie wymagający komentarzy.

W tej samej mowie Jezus daje inne zalecenie, które jakże bardzo niezgodne jest z powszechnie uznawaną logiką postępowania: „Kto zaś jest największym pośród was, niech będzie sługą waszym”. Dostojnicy mają służyć, a nie panować. Kto chce być sługą, skoro nie można znaleźć nawet opiekunki dla dziecka. Sługa to przeżytek, czasów historycznych, a tymczasem Pan, którego uczniami się zwieśmy nakazuje służyć, i to tym bardziej, z tą większą gorliwością, im większy urząd piastuje się w ludzkiej społeczności.

Jeszcze jeden z wielu przykładów ostrej, bezkompromisowej nauki Jezusa: „Słyszeliście, iż powiedziano: Oko za oko, ząb za ząb. A ja wam powiadam: Nie sprzeciwiajcie się złemu, a jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. A temu, kto chce się z tobą procesować i zabrać ci szatę, zostaw i płaszcz. A kto by cię przymuszał, żebyś szedł z nim jedną milę, idź z nim i dwie. Temu, kto cię prosi, daj, a od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się”. Zamiast własnego komentarza do ewangelicznego tekstu przytoczę wypowiedź profesora Andrzeja Grzegorzcyka: „Jedyna rada dla biskupów, papieża, czy zwykłych grzeszników, przystać się, że do doskonałości, do której zapasza Ewangelia nie dorastamy. Przystać się, że w myśleniu swoim bronimy swego ludzkiego punktu widzenia, czego nie powinniśmy czynić przynajmniej wtedy, gdy mamy głosić chrześcijaństwo. Tak więc chociaż sami nie wypełniamy zasad Ewangelii, powinniśmy ją głosić w postaci czystej, nie naciągając ich treści do naszego postępowania”.

Nakazy i zalecenia Jezusa wydają się niemożliwe do wykonania i niezgodne z życiem, które rządzi się własnymi prawami. Jezus przewycięził niemożność, gdy Piotr spełnił polecenie Mistrza i zapuścił sieć w morze, choć nie był do tego wewnętrznie przekonany. Piotr obwinił się brakiem wiary w słusność polecenia Mistrza. A my? Nie wierzymy i nie postępujemy według wskazań Ewangelii tłumacząc się życiem, które jest takie, jakie jest i głową muru się nie przebije. Brak wiary w prawdziwość Słowa Bożego jest grzechem, co powinniśmy sobie uświadomić i wołać za św. Piotrem: „Jestem grzeszny”. Potrzebna nam jest pokuta, czyli zmiana sposobu myślenia i postępowania. Próbujmy z wiarą przyjmować słowa Jezusa także wtedy, gdy wydają się niemożliwe w realizacji. On sprawi, że nasza niemożność zostanie przewyciężona.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

Przewycięzenie niemożliwości



— (Jezus) rzekł do Szymona: Wypłyn na głębię i zarzucicie sieci na połów... Skoro to uczynili, zagarnęli tak wielkie mnóstwo ryb, że sieci ich zaczynały się rwać... Widząc to Szymon Piotr przypadł Jezusowi do kolan i rzekł: Odejdz ode mnie, Panie, bom jestem człowiek grzeszny” (Łk 5,1,6.8)



ŚW. JAN CHRZCICIEL — KLAMRA DWÓCH TESTAMENTÓW

Dwa dni w roku Kościół poświęca postaci św. Jana Chrzciciela: 24 czerwca — czci pamięć narodzin tegoż proroka, a 29 sierpnia — pamięć jego śmierci.

Postać Jana Chrzciciela należy do najpiękniejszych w księgach Nowego Testamentu. Zasiągnął sobie na pochwałę z ust samego Jezusa Chrystusa: „Zaprawdę powiadam wam: między narodzonymi z niewiasty nie powstał większy nad Jana Chrzciciela” (Mt 11,11). Prorocy zawsze „powstawali” na głos Boży. Również Jan Chrzciciel „powstał” po to, aby w imieniu Boga głosić słowa wieszczce, takie, które były pełne radości, a także i takie, które zawierały w sobie groźby. Św. Jan Chrzciciel w oparciu o słowa Jezusa Chrystusa jest największym z proroków, jest nawet czymś więcej niż prorokiem, jest Poprzednikiem Tego, którego prorocy Starego Testamentu zapowiadali. Stoi on na pograniczu Starego i Nowego Testamentu. A Dante słusznie zauważa, że św. Jan Chrzciciel jest „klamrą dwóch Testamentów”. Do Starego Testamentu należał jako prorok, a do Nowego — jako pierwszy głosiciel, pierwszy apostoł Jezusa Chrystusa.

Św. Jan Chrzciciel jest postacią piękną. Zauważymy w niej pewne kontrasty i pewne harmonie. Ale to wszystko jest w nim jakoś przedziwnie zharmonizowane. Z jednej strony tkwi korzeniami w mozaizmie, a z drugiej — jest pełen ducha ewangelicznego. Widzimy w nim harmonię Prawa i Łaski, koniec cieni figur i świt rzeczywistości Prawdy. Jest węzłem łączącym dawne i nowe Przymierze.

Życie św. Jana Chrzciciela jest dokładnie opisane na kartach Ewangelii.

Św. Jan Chrzciciel jest jedynym Świętym, którego dzień narodzin obchodzi Kościół. Już sam ten fakt ustawia tę postać wysoko. Można tu tylko nadmienić, że fakt urodzin czczony jest w Kościele jedynie trzy razy: narodziny Jezusa Chrystusa, narodziny Matki Bożej i narodziny Jana Chrzciciela.

Ojcem św. Jana był kapłan Zachariasz, z klasy Abiasza, a matką — Elżbieta. Podczas sprawowania ceremonii w świątyni jerozolimskiej kapłana Zachariasz przeżywa widzenie. Po prawej stronie ołtarza zjawia się przed nim Anioł Pański. Na ten widok zatrwożył się. Wówczas wysłannik nieba przemówił: „Nie bój się, Zachariaszu”. Od tego zwrotu zaczynają się zwykle w Piśmie Świętym wszelkie poselstwa anielskie. Te same słowa usłyszysz w kilka miesięcy

później Maryja — „Nie bój się Maryjo”. Ten sam zwrot usłyszysz i św. Józef, gdy Anioł wyjaśnił mu co będzie tajemnicą Wcielenia. Te same słowa skieruje Anioł do niewiasty, które przybędą do grobu Jezusa, aby namaścić Jego ciało. W Starym Testamencie człowiek bał się Boga. Nowy Testament jest ustawicznym zwiastowaniem radości i miłości Bożej. Dlatego to częste — „nie bój się”.

Zachariasz słuchał wieści anielskiej z niedowierzaniem. Anioł zapowiada, że będzie miał syna. I znowu dialog: „Jakże się to stanie, bom jest stary, a żona moja podeszła we dniach swoich”. Zachariasz nie wierzy tej niespodziewanej wieści. Podobnie zapyta i Maryja Anioła Zwiastowania: „Jakże się to stanie, skoro męża nie znam”. Pytanie Maryi nie jest podyktowane brakiem wiary we wszechmoc Boga, a jedynie lękiem o sam sposób zrealizowania zapowiedzi. Inaczej u Zachariasza, który okazuje nieufność w stosunku do zapowiedzi. Dlatego spotyka go kara. Nie będzie mógł mówić aż do dnia, w którym wypełni się zapowiedź, to jest — do dnia narodzenia Jana.

Zachariasz wrócił z Jerozolimy do swego domu, gdzie mieszkał ze swoją żoną — Elżbietą. Tradycja wskazuje miejsce zamieszkania w odległej o kilkanaście kilometrów od Jerozolimy, miejscowości Ain — Karim. Tu miały miejsce wiekopomne wydarzenia. Tu właśnie miała miejsce scena Nawiedzenia. Tu bowiem przybyła Maryja z odwiedzinami do swej krewnej Elżbiety. Wtedy to św. Elżbieta, widząc Maryję zawołała: „Błogosławionas ty między niewiastami! Błogosławiony owoc żywota twojego”. Wtedy rzekła Maryja: „Wielbi dusza moja Pana”. Wtedy właśnie wyśpiewała wspaniałe Magnificat. Maryja pozostała u Elżbiety prawie trzy miesiące, to jest do czasu narodzin Jana. Zgodnie ze zwyczajem ósmego dnia nadano imię narodzonemu dziecięciu. Krewni i znajomi chcieli, aby nosił imię ojca — Zachariasz. Tak nakazywał zwyczaj. Ale Zachariasz napisał: „Jan jest imię jego”. Wówczas „otworzyły się usta jego i począł mówić błogosławiąc Boga”. Czas kary minął. Zachariasz wygłasza wspaniały kantykt znany pod nazwą „Benedictus”. Piesń tę O. Perroy nazywa „testamentem konającego Starego Przymierza”. Zawiera ona dwa prorocтва: jedno odnoszące się do Chrystusa, drugie do Jana. Pierwsze już się sprawdziło: Bóg nawiedził lud swój. Drugie spełni się niebawem: Zbawiciel odkupi ten lud śmiercią swą krzyżową. A w drugiej części kantyktu Zachariasz zwraca się do syna: „A ty, dzieciątko, prorokiem Najwyższego będziesz nazwane: bo uprzedzisz przed oblicznością Pańską, abyś zgłodził drogi Jego”. Zachariasz widzi w duchu prorockim czym będzie jego syn: będzie heraldem Mesjasza. Już świta dzień zbawienia.

Św. Jan Chrzciciel przygotowywał się do swego zadania długo i starannie. Jeszcze jako pachoł udaje się na pustynię. Na pustyni prowadzi w samotności życie surowe i pokutne, podobne do życia dawnych proroków. Czas przygotowania trwał blisko 20 lat. A gdy miał około 30 lat rozpoczął swą działalność. Trwała ona krótko, zaledwie półtora roku.

Rozpoczęcie publicznej działalności przez św. Jana Chrzciciela Ewangelie opisują z niezwykłą uroczystością: „Piętnastego roku panowania Tyberiusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Herod był tetrarchą Galilei, Filip brat jego tetrarchą Iturei i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz tetrarchą Abilony; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na puszczy” (Łk 3,1-2). Stało się słowo Pańskie. Tymi słowy Bóg w Starym Testamencie powoływał proroków. Jan posłuszny głosowi Bożemu „przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów” (Łk 3,3). „I wychodziła do niego wszystka kraina Żydowskiej ziemi i wszyscy z Jerozolimy; i byli od niego chrzczeni w rzecze Jordan, spowiadając się z grzechów swoich” (Mk 1,4). A Jan wołał: „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie... Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego” (Mt 3, 2—3).

Jan chrzczył nad Jordanem. Nie był to jeszcze Sakrament Chrztu, ustanowiony później przez Jezusa Chrystusa. Był to chrzest pokuty, mający ludzi moralnie przygotować do przyjęcia Mesjasza i do uczestniczenia w Jego królestwie. Chrzest ten wymagał żalu za grzechy i mocnego postanowienia poprawy, był jednak tylko symbolem Sakramentu Chrztu i Sakramentu Pokuty.

A Jan przemawiał do ludu głosem donośnym i potężnym, z surową powagą, która ujmowała słuchaczy. Działalność Jana święciła triumfy. I nie tyle dar słowa, co gorące umiłowanie tego co głosił czyniło jego działalność tak zwycięską, że nic nie mogło się jej oprzeć. Do Jana nad Jordan dążyli ludzie różnych warstw i stanów, by otrzymać wskazówki jak żyć. Dla faryzeuszy, saduceuszy, dla pysznych i możnych tego świata był surowym i nieubłaganym sędzią. Ganił obłudę, pobożność i sprawiedliwość na pokaz. Stał nieustraszenie na gruncie prawdy.

Św. Jan spotyka się też z Jezusem Chrystusem. Gdy Go zobaczył, powiedział te wiekopomne słowa: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Te słowa słyszymy codziennie we Mszy Świętej. Tymi słowy przygotowujemy się do przyjęcia eucharystycznego Pana. Św. Jan Chrzciciel przygotowywał ludzi do przyjęcia Mesjasza. Gotował Mu drogę. Dał też świadectwo krwi i życia. Herod Antypas, za namową i naciskiem Herodiady skazał Jana na śmierć przez ścięcie. Tak odszedł z tego świata, w młodym wieku, najznakomitszy prorok, poprzednik Jezusa Chrystusa, odszedł człowiek oddany bez reszty i do końca sprawie Bożej. Zginął za Prawdę i dla Prawdy. W rok po nim umrze na krzyżu Jezus Chrystus.

Ks. TOMASZ WOJTWICZ



Św. JAN DAMASCEŃSKI

W drugiej połowie V wieku rozpoczął się schyłek literatury patrystycznej. Powodem jego stały się zarówno warunki zewnętrzne, jak wewnętrzne stosunki kościelne. Na Wschodzie przyczynił się do tego, ogarniający coraz większe obszary, mahometanizm; na Zachodzie natomiast najazdy szeregów germańskich, coraz natarczywiej napierających na granice cesarstwa rzymskiego. Upadek ten przypięły: niezwykła ruchliwość propagandowa błędnowierców oraz potęgający się despotyzm cesarzy bizantyjskich — zwany „ceza opapizmem” — miesających się coraz częściej w sprawy wewnętrzkościelne. Wszystko to (tak w Kościele wschodnim, jak i zachodnim) rozpoczęło powolny, lecz systematyczny upadek piśmiennictwa chrześcijańskiego.

Jednym z wybitnych przedstawicieli tego okresu był św. Jan Damasceni. Urodził się on około roku 675 (niektórzy patrologowie podają rok 650), w zamożnej rodzinie chrześcijańskiej w Damaszku. Stąd też wywodzi się jego przydomek. Jego ojciec, Sergiusz Mansur (po arabsku „zwycięzca”), był synem ostatniego bizantyjskiego prefekta Damaszku. Po opanowaniu tego miasta przez Arabów, którzy zachowali bizantyjski aparat administracyjny, pełnił on na dworze kalifa Bagdadu obowiązki wysokiego urzędnika finansowego.

Wychowywał się razem ze swym adoptowanym bratem Kosmasem. Otrzymał gruntowne wykształcenie, współpracował wraz z ojcem w aparacie finansowym. Następnie zastąpił go na tym stanowisku, stając się tym samym przedstawicielem ludności chrześcijańskiej wobec kalifa. Akta Soboru Powszechnego w Nicei (r. 787) nazywają go „logothetos”, czyli „poborcą podatkowym jak Mateusz”.

Jednak kalif Omar II (717—720) zmienił kurs polityki wewnętrznej i stał się mniej przychylny dla chrześcijan. Wówczas Jan, rozdałszy swoje mienie — wspólnie z przybranym bratem — wstąpił do słynnej ławry (klasztora) św. Saby w pobliżu Jerozolimy. Tutaj też dopełnił swego wykształcenia teologicznego i z rąk patriarchy jerozolimskiego Jana przyjął święcenia kapłańskie. Oddał się teraz wyłącznie nauce i służbie na rzecz Kościoła. Był więc przez długie lata cenionym doradcą-teologiem samego patriarchy i wielu innych biskupów.

W życiorysie Jana Damasceni nie brak motywów legendarnych. Legendą jest więc opowiadanie o obcięciu mu prawej ręki za malowanie obrazów świętych i cudownym uzdrowieniu go za sprawą Matki Bożej. Natomiast odpowiada prawdzie fakt, że niezwykle skutecznie przyczynił się on do obrony czci obrazów.

Zmarł 4 grudnia 749 r. w klasztorze św. Saby i tutaj też znajduje się jego grób. Uroczystość jego obchodzona jest na Wschodzie w dniu śmierci. Na Zachodzie natomiast przypada 27 marca. W roku 1890 ogłoszony został Doktorem Kościoła zachodniego.

Po tym co powiedzieliśmy do tej pory należy jeszcze podkreślić, że Jan Damasceni był w pewnym znaczeniu pierwszym, a w każdym razie ostatnim wielkim dogmatykiem Kościoła wschodniego. Był pierwszy, gdyż on dopiero zebrał całą naukę wiary w jedną systematyczną całość. Był jednak zarazem ostatni, gdyż po nim nie wydał Wschód żadnego tak wielkiego dogmatyka. Dodać tutaj należy, że jeszcze obecnie uważany jest on przez Kościół wschodni za największy autorytet w dziedzinie teologii.

Całokształt twórczości św. Jana Damasceni dzieli się na:

1. **Pisma dogmatyczne**, wśród których najbardziej znaczącym dziełem jest „Źródło wiedzy”, stanowiące po dziś dzień klasyczny podręcznik dogmatyki prawosławnej. Wstępem do całości jest „Dialektyka”, zawierająca szereg definicji filozoficznych pochodzących z dzieł filozofów greckich (Arystotelesa i Porfiriusza) oraz Ojców Kościoła. W części drugiej zwanej „Historią herezji”, omawia autor 103 herezje — według układu św. Epifaniasza — uzupełniając je błędami współczesnymi (islam, obrazoburstwo oraz aposochizm, odrzucający kapłaństwo i wszelki kult zewnętrzny). Część trzecią stanowi natomiast „Wykład prawdziwej wiary”. Poszczególne jej księgi traktują o Bogu w Trójcy jedynym, o dziele stworzenia i Opatrzności Bożej, o chrystologii i Odkupieniu oraz o Sakramentach (szczególnie o chrzcie i Eucharystii), kulcie świętych i ich obrazów, kanonie Pisma świętego oraz o rzeczach ostatecznych.

Ten sam autor pozostawił jeszcze kilka mniejszych pism dogmatycznych. Są nimi: rozprawka „O Trójcy Świętej”, w której roztrząsa naukę o trzech Osobach Boskich i o Chrystusie, wspomagając również o wolności od grzechu i dziewictwie Bogarodzicy; „Książeczka o prawdziwej nauce”, gdzie opowiada się za przyjęciem uchwał sześciu soborów powszechnych; „Wykład i ujawnienie wiary”, będąca szczegółowym wyznaniem wiary oraz „O trzykroć świętym hymnie” (Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami), w którym udowadnia, że słowa te odnoszą się nie tylko do Syna Bożego, lecz do całej Trójcy Przenajświętszej.

2. **Pisma polemiczne**, wśród których najważniejsze są trzy „Mowy przeciw obrazoburcom”, czyli przeciwnikom oddawania czci obrazom świętych. W oparciu o Pismo św., uchwały soborów i pisma Ojców Kościoła wykazuje on, że: niemożliwe i bluźniercze jest przedstawianie na obrazach samego Boga — można natomiast przedstawiać Chrystusa, Matkę Bożą, aniołów i świętych; dozwolony jest kult obrazów, bo chociaż przedstawione są na nim osoby święte, odnosi się on do samego Boga, jako źródła wszelkiej świętości — należy jednak uwzględnić pewne stopniowanie w kulcie; z kultu obrazów wpływa wiele korzyści, gdyż przyczynia się on do pogłębienia wiedzy religijnej, przypomina dary Boże udzielone świętym oraz zachęca do pobożności.

3. **Pisma moralizujące (etyczno-ascetyczne)**, wśród których naczelnym miejscem zajmuje dzieło zatytułowane „Święte paralele”. Zawiera ono kilka tysięcy ułożonych alfabetycznie wypisów z dotychczasowego piśmiennictwa kościelnego, dotyczących doskonałości chrześcijańskiej. Do tej grupy należą również pisma: „O postach”, „O ośmiu duchach złości” (grzechach głównych) oraz „O cnotach i wadach”.

4. **Pisma egzegetyczno-homiletyczne**, do których należą „Wybrane miejsca z listów św. Pawła”. Nie są one oryginalnymi opracowaniami autora, lecz wyciągami z homilii św. Jana Chryzostoma, Teodoreta z Cypru i św. Cyryla Aleksandryjskiego na temat listów Pawłowych. Zaliczane są do nich również trzy homilie „O zaślęciu Najświętszej Maryi Panny”, streszczające życie Matki Bożej oraz przekazujące legendarne podania dotyczące ostatnich Jej dni na ziemi.

5. **Pisma poetycko-liturgiczne** — których autorami są Jan oraz jego przybrany brat Kosmos — odznaczające się niezwykle piękną formą i głęboką treścią. Niektóre z nich opiewają tajemnice z życia Chrystusa (Narodzenie, Epifanię, Przemienienie, Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie). Trudno jednak ustalić, które z przypisywanych im pieśni są autentyczne. Przypisuje się im również śpiewy do liturgii niedzielnej (słynne „Osiem tonów”), używanych do dziś dzień w Kościele wschodnim.

Warto także przypomnieć, że wtórokanoniczne księgi Starego Testamentu cytuje Jan Damasceni na równi z pierwokanonicznymi, jednak nie chce ich zaliczyć do kanonu ksiąg świętych. Natomiast do ksiąg Nowego Zakonu zalicza tzw. „Kanon apostołskie”. Tradycję apostołską (niepisaną) cenił na równi z Pismem św. i na jej podstawie uzasadniał potrzebę czci obrazów i kultu świętych.

Ważna dla nauki prawosławnej jest jego nauka o pochodzeniu Ducha Świętego. Głosił bowiem za Grzegorzem z Nazjanzu, że pochodzi On od Ojca przez Syna (Wykład prawdziwej wiary 1,7).

Pisząc o aniołach, stwierdza: „Przez Słowo wszyscy aniołowie zostali stworzeni, a otrzymali wykończenie (udoskonalenie) od Ducha Świętego... i stali się uczestnikami chwały i łaski, każdy według swej godności i porządku” (Wykład prawdziwej wiary 2,3).

Uczy również, że Maryi jako matce Chrystusa należy się kult względny, podobnie jak świętym. Stwierdza bowiem: „Święta Bogarodzica także czcimy, (ale) nie tak jak Boga, lecz — jak Matkę Boga według ciała (Homilia 3,41). Kult bezwzględny, czyli uwielbienie należy się wyłącznie samemu Bogu.

Storozakonny zakaz wykonywania obrazów ogranicza do zakazu przedstawiania niewidzialnego Boga. Właściwie też podchodzi do praktyki czci obrazów świętych, o czym świadczą słowa: „Bylibyśmy w błędzie, gdybyśmy wykonali obraz Boga niewidzialnego, gdyż to, co nie jest cielesne ani widzialne..., nie może być w ogóle odmalowane. Działalibyśmy zaś bezbożnie, gdybyśmy uważali wykonane przez nas obrazy (świętych) za bogów i oddawali im cześć boską” (Przeciw obrazoburcom 2,5).

W dziełach swoich Jan Damasceni ani nie okazał się geniuszem spekulacji i konstrukcji, ani — jak się to niekiedy sugeruje — nie posługiwał się metodą scholastyczną. Dlatego przesadą jest nazywać go „wschodnim Tomaszem z Akwinu” lub „ojcem scholastyki”. Nie należy jednak sądzić, iż był zwykłym kompilatorem i w dziełach swych posługiwał się dorobkiem innych autorów. Bowiem okres patrystyczny uwienczył on cenną syntezą, w której zebrał istotne elementy tradycji. Jego zasługą jest to właśnie, że umiał je przekazać w całym swym bogactwie wiekom średnim.

Ks. JAN KUCZEK

„Nauka Dwunastu Apostołów” o moralności

Pochodząca z wczesnego okresu rozwoju Kościoła „Nauka Dwunastu Apostołów” (Didache) w następujących słowach kreśli pozytywny obraz moralności chrześcijańskiej.

„Otóż droga żywota jest ta: Po pierwsze: będziesz miłował Boga, który cię stworzył, po wtóre: bliźniego swego jak siebie samego, a co nie chcesz, by tobie się stało, i ty drugiemu nie czyn. W tych zaś słowach taka się mieści nauka: Błogosławcie tych, którzy was przeklinają, i módlcie się za swych nieprzyjaciół, a pościecie za tych, którzy was prześladowują. Jakaż to bowiem zasługa, jeśli miłujecie tych, którzy was miłują? Czyż nawet poganie tego nie czynią? Wy natomiast miłujcie tych, którzy was nienawidzą, a nie będziecie mieli wroga. Poskramiaj żądze zmysłów i ciał: jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nastaw mu też drugi, a będziesz doskonały (...). Jeśli ci kto weźmie twoją własność, nie żądaj zwrotu przecie i tak nie w twojej to leży mocy. Daj każdemu, który cię prosi, nie żądaj zwrotu, chce bowiem Ojciec, by każdy część jego otrzymał darów. Błogosławiony, który daje, tak jak każe przykazanie, albowiem jest bez winy. Biada temu, który bierze. Przecie jeśli kto bierze z niedostatku, nie dopuści się winy. Kto natomiast niedostatku nie cierpi, będzie musiał zdać sprawę, dlaczego brał i na co. A gdy się znajdzie w więzieniu, badane będą uczynki jego i nie wyjdzie stamtąd, dopóki nie odda ostatniego szeląga. Toć i o tym powiedziano: *Niech pot zrosi jałmużną twą w rękę twóim, póki nie rozeeznasz, komu masz dać.*

A oto drugie przykazanie nauki: nie zabijaj. Nie cudzołóż. (...) Niech mowa twoja nie będzie kłamliwa ni czcza, ale czynu pełna. Nie bądź chciwy ni drapieżny, ni obłudny. Ni złośliwy, ni wyniosły. Nie knuj złego zamiaru przeciwko bliźniemu swemu. Nie miej w nienawiści żadnego człowieka, ale karć jednych, a za

drugich módl się, innych zaś miłuj ponad duszę swoją.

Dziecię moje: uciekaj przed wszelkim złem i przed wszystkim, co do niego podobne. Nie bądź gniewny, wiesz bowiem gniew do zabójstwa, ani zapalczywy, ani kłótniwy, ani popędliwy, z tego wszystkiego bowiem zabójstwa powstają. Dziecię moje: nie bądź pożądlivy, wiesz bowiem pożądlivóść do porubstwa, ani sprośny w mowie, ani lubieżny w spojzeniu, z tego wszystkiego bowiem cudzołóstwa powstają. Dziecię moje: nie wróż z lotu ptaków, wiesz to bowiem do bałwochwalstwa, ani bądź guślarzem, ani gwiazdździerzem, ani czarnoksiężnikiem, ani chciej na to patrzeć, z tego wszystkiego bowiem bałwochwalstwo powstaje. Dziecię moje: nie bądź kłamcą, wiesz bowiem kłamstwo do kradzieży, ani chciwy grosza, ani żądny sławy, z tego wszystkiego bowiem kradzieże powstają. Dziecię moje: nie bądź zgryźliwy, wiesz to bowiem do bluźnierstwa, ani zuchwały, ani zły myśli, z tego wszystkiego bowiem bluźnierstwa powstają. Bądź natomiast cichy, albowiem cisi odziedziczą ziemię. Bądź powolny i miłosierny, i niewinny, i spokojny, i dobry, i zawsze drżący, na słowa, któreś słyżał. Nie wywyżczaj sam siebie ani pychą nie unoś swej duszy. Niech dusza twoja nie cępieja się wyniosłych, ale przestawaj ze sprawiedliwymi i pokornymi. Cokolwiek ci się zdarzy, przyjmuj jako dobre, wiedząc, że bez Boga nic się nie dzieje.

Dziecię moje: tego, który ci opowiada słowo Boże, miej w pamięci w nocy i w dnie, a czcuj go jak Pana, albowiem gdzie się opowiadają sprawy Pańskie, tam jest Pan. Odwiedzaj codziennie oblicza świętych, abyś w ich słowach znalazł odpocznienie. Nie wywołuj niezgody, ale jednaj walczących. Sądź sprawiedliwie: nie bierz względu na osobę, karcąc przewinienia (...) Nie mniej rąk wyciągniętych do brania, do dawania zaś skurczonych. Jeśliś

co posiadał pracą rąk swoich, daj na odkupienie za grzechy swoje. Nie ociągaj się z daniem ani dając narzekaj, albowiem poznasz tego, który hojnie wynagradza zasługi. Nie odwracaj się od biedaka, ale podziel się wszystkim z bratem swoim, i nie zwij niczego swą własnością. Albowiem jeśli macie wspólny udział w nieśmiertelności, tedy ileż więcej w rzeczach znikomych. Nie odcemuj swej ręki od syna swego ani od córki swojej, ale ucz ich od młodości bojaźni Bożej (...) Miej w nienawiści wszelką obłudę i wszystko, co nie jest mile Panu. Nie porzucaj przykazania Fańskich, ale zachowaj, coś otrzymał, ani dodając, ani ujmując. Na zgromadzeniach spowiadaj się ze swych grzechów, a do swej modlitwy nie przystępuj ze złym sumieniem. To jest droga żywota” (1,2—4,14).

NOWOŚĆ WYDAWNICZA!

Ukazał się trzeci tom dzieła bp. prof. dr. Maksymiliana RODEGO pt. **FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom III: *Sredniowiecze i nowożytność*. Stron 846. Cena 400 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. Maksymiliana Rodego:

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom I: *Prastarożytność*. Stron 551. Cena 80 zł.

FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ. Tom II: *Starożytność*. Stron 515. Cena 80 zł.

ZARYS DZIEJÓW MYŚLI FILOZOFICZNEJ. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Stron 411. Cena 130 zł. (powiel.)

IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU. Tom III: *Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja*. Stron 587. Cena 60 zł. (Tom I i II Ideologii Społecznej... są wyczerpane).

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (749)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

Parapsychologia — to ta część czy ten dział psychologii, której czy którego przedmiot stanowią badania i opis nadzwyczajnych zdarzeń i zjawisk psychiki ludzkiej. Zalicza się do niej m.in. przede wszystkim — telepatię, jasnowidzenie, itp. Dawniej nazywana była mediumizmem, który zrodził się czy wykształcił się ze — spirytyzmu.

Parisus Riott Ludwik — (ur. 1795, zm. 1855) — biskup rzymskokatolicki, francuski teolog, autor kilku dzieł, spośród których tu należy wymienić przede wszystkim dzieło zwrócone przeciw — Renanowi, dzieło pt. *Jesus Christ est Dieu* (1863), czyli po polsku *Jezus Chrystus jest Bogiem*.

Parker Teodor — (ur. 1810, zm. 1860) — to duchowny amerykański o poglądach niechrześcijańskich, szczególnie nie katolickich, duchowny wolny, głoszący poglądy, które łącznie można by nazwać antysupernaturalizmem. Nie uznawał bóstwa Jezusa Chrystusa, opowiadał się natomiast za → unitaryzmem. Jest autorem szeregu książek, z których tu należy wymienić następujące: *Discourse of matters relating to religion* (1842), czyli *Rozprawa o stosunku religii do materii* (względnie: materii do religii); *Sermons of theism, atheism and the popular theology* (1853), czyli *Kazania o teizmie, ateizmie i teologii popularnej*; *The sermons of religion* (1854), czyli *Kazania o religii*.

Parmenas — to imię jednego z siedmiu pierwszych — diaakonów, o których piszą Dzieje Apostolskie VI, 3—6.

Parochi Luc. Maria — (ur. 1833, zm. 1903) — arcybiskup, kardynał, znany m.in. z ogłoszonych konferencji pt. *O protestantyzmie i racjonalizmie*.

Parochianizm — (łac. parochus = proboszcz) — to nazwa panującego w przeszłości wśród nielicznych teologów poglądu, iż w Kościele — proboszczowie są następcami 72

uczniów tak jak biskupi są następcami 12 apostołów Jezusa Chrystusa, a zatem i o nich należy mówić jako o tych pracownikach w Winnicy Pańskiej, czyli w Kościele Chrześcijańskim, którzy swój urząd wywodzą i wykonują z ustanowienia Bożego, czyli z ustanowienia Jezusa Chrystusa. Prawidłowa względnie poprawna zaś teologia chrześcijańska, zwłaszcza katolicka, uczy, że urząd proboszcza powoduje i ustanawia właściwy biskup ordynariusz.

Parsyzm — to zespół prawd filozoficznych i teologicznych światopoglądu czy religii której do religii autorstwo przypisuje się — Zaratustrze (gr. Zoroastrowi), a który to system, czy religia jest też nazywana — mazdaizmem, a jej wyznawcy noszą miano parsów.

Należy podkreślić, że współcześni parsowie żyją przede wszystkim w Indiach i jest ich tu ok. 100 000, oraz w Iranie, gdzie jest ich ok. 10 000, ale ci ostatni z powodu własnych poglądów i praktyk, wprowadzonych do starego parsyzmu czy zoroastyzmu zostali nazwani gwebami czyli niewiernymi, względnie też czcicielami ognia. Wszelako miejscem pochodzenia parsów jest Persja, skąd musieli oni jednak uchodzić, prześladowani — (VII/VIII—XII/XIII w.) przez mahometan (→ Mahomet). Również i na to należy zwrócić uwagę, że parsyzm czy zoroastryzm albo dawny mazdaizm (Ahura Mazda) był politeistyczny, parsyzm zaś średniowieczny i późniejszy stał się i jest monoteistyczny (→ monoteizm). Parsowie poza czią oddawaną Bogu czczą również aniołów, wierzą w zmartwychwstanie ciała i sąd ostateczny; ciała swoich zmarłych składają w wybranych miejscach np. na jakiejś wieży lub dachu, temu celowi służącemu budynku (zwany on jest dachmą) na pożarcie ptakom, głównie sępom, a łączy się to z czczeniem przez nich ognia, wody i ziemi, których to żywiołów uważają, nie wolno bezcześcić zwłokami ludzkimi

NAJSTARSZE DRZEWO ŚWIATA

W miejscowości Santa Maria del Tule, na cmentarzu obok miasta Oaxaca de Juarez, w środkowym Meksyku uczeni odnaleźli potężne, najstarsze drzewo Ameryki, cypryśnik (*Taxodium mexicanum*). Jest to drzewo iglaste o imponujących rozmiarach: wysokość cypryśnika sięga 50 metrów, średnica pnia 14,3 m, obwód pnia na wysokości człowieka dorosłego — 45 metrów, obwód olbrzymiej korony około 132 m. W południe cypryśnik rzuca cień o powierzchni około 1500 m. kwadratowych. Do opasania pnia tego olbrzymiego drzewa trzeba wyciągniętych ramion 25 dorosłych osób. W październiku cypryśnik wydaje owoce w postaci kilku tysięcy szyszek o zdrowych nasionach zdolnych do wysiewu i wegetacji. Uczni, którzy oglądali, podziwiali, fotografowali i badali to gigantyczne drzewo, doszli do przekonania, że olbrzym ten jest zrostem co najmniej trzech cypryśników rosnących w młodości oddzielnie i dopiero około tysiąca lat później zrósniętych w jeden ogromny pień. Wskazuje na to trójdzielny jakby pień, którego przekrój poprzeczny byłby bardziej zbliżony do elipsy niż do koła, wskazuje również na to układ konarów w jednolitą regularną koronę. Dendrolodzy nie są jednak zgodni co do określenia wieku tego giganta, stanowiącego jednocześnie najwspanialszy, największy żywy pomnik przyrody meksykańskiej. Niektórzy — biorąc za podstawę, że cypryśnik, jest zrostem aż trzech drzew — obliczają jego żywot na około 2500 lat, inni na 4000 lat, jeszcze inni — uważając olbrzyma za drzewo pojedyncze — oceniają go, bagatelka... na sześć tysięcy lat! — i uznają *Taxodium mexicanum* w Santa Maria del Tule za najstarsze drzewo świata!

Dla porównania warto tutaj podać, że najstarszymi drzewami żyjącymi w Polsce są: 1. Cis pospolity (*Taxus baccata*) rosnący w Henrykowie w woj. wrocławskim i liczący około 1250 lat; 2. Słynne dęby w Rogalinie koło Poznania: „Lech”, „Czech” i „Rus” są drzewami „tysiącletnimi”, również słynne dęby w Kadynach nad Zalewem Wiślanym osiągnęły wiek lat tysiąca; 3. Niemniej słynny „Bartek” w Bartkowie koło Zagnańska —

liczy około 1200 lat. Natomiast poza Polską rejestrowane, zbadane i uznane za żywe pomniki przyrody, jako najstarsze drzewa świata to: 1. *Platanus orientalis* żyjący na wyspie Kos „Bojuk-Dere” nad Bosforem ma 30 metrów wysokości, obwód pnia 47 m i jego wiek określa się na 2000 lat; 2. *Castanea vesca* na Etnie — obwód pnia 20 m i wiek około 2000 lat; 3. *Taxus baccata* w hrabstwie Kent w Anglii — obwód pnia 18 metrów i wiek około 3000 lat; 4. *Sequoia gigantea* (czyli drzewo mamutowe albo sosnogrom olbrzymi) — rosnąca w Sierra Nevada w USA, wysokość 17 metrów, obwód pnia 35 m i wiek około 4750 lat, do niedawna uważana za najstarsze drzewo świata. Henryk Sienkiewicz, który zwiedzał lasy sekwojowe w Kalifornii, tak o nich pisze w noweli pt. „Wspomnienia z Maripozy”: „Father of the Forest” (ojciec lasu) ma 4000 lat, długość 450 stóp, obwód 112 stóp... „Grizzled Giant” — 15 łokci średnicy i rośnie chyba od potopu świata”; 5. *Adansonia digitata* — baobab afrykański z rodziny serecznikowatych, rosnący w Tanganice, wysokość zaledwie 22 metry, obwód pnia 47 metrów i wiek około 5000 lat. Jego owoce są bardzo chętnie zjadane przez małpy, pień zaś ma włókna dawniej używane dla celów powroźniczych, lin okrętowych itp., jego piękne kwiaty zapylane są przez olbrzymie afrykańskie nietoperze. I wreszcie opisany tutaj cypryśnik meksykański *Taxodium mexicanum* w Santa Maria del Tule — sześć tysięcy lat, najstarsze drzewo świata!

A co my na to? Jakże mizernie wyglądamy my, ludzie kończącego się XX wieku, ludzie chełpiący się genialnym umysłem i nowoczesną techniką, odbywający podróże kosmiczne na księżyc i w kosmos — starcy już w siedemdziesiątym piątym roku życia? Co mogłyby nam powiedzieć kilka tysięcy lat żyjące drzewa? Żyjące, kwitnące i owocujące! Drzewa pamiętające czasy człowieka z epoki kamienia łupanego, znające początki historii ludów starożytnych, drzewa będące świadkami budowy piramid i rządów egipskich faraonów.

ANTONI KACZMAREK



„Lech”, tysiącletni dąb, żywy pomnik przyrody w Rogalinie koło Poznania.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (750)

(stąd też zwłok ludzkich oni ani nie chowają w ziemi, ani ich nie palą, ani też nie wrzucają ich, czy ich prochów po spaleniu do wody, czyli np. do rzeki, morza itp.). Parsowie mają również swoich kapłanów, których nazywają dastarami.

Partogeneza — (gr. *parthenos* = dziewica; *genesis* = rodzenie) — po polsku — dzieworództwo — oznacza w świecie przyrody fakt, a w naukach przyrodniczych pogląd, iż rozmnażanie się niektórych roślin dokonuje się bez uprzedniego zapłodnienia komórki jajowej. W teologii chrześcijańskiej szczególnie katolickiej, odnosi się to jedynie do Jezusa Chrystusa, który urodził się z Najświętszej Maryi Dziewicy.

Paruzel Henryk — (ur. 1913, zm. 1977) — ks. zakonnik Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Najśw. i Niepokalanej Panny Maryi (krótko: Oblaci). Nie był wprawdzie teologiem naukowcem, ale wspominamy tu o Nim z uznaniem ze względu na Jego prace duszpastersko-społeczną na emigracji we Francji w czasie ostatniej wojny (do Kraju powrócił w 1948 r.), gdzie m.in. pracami społecznymi wydrukował też szereg artykułów publicystycznych o tematyce społecznej i polskiej, oraz ze względu na bardzo zaangażowane propagowanie przez niego w Polsce i za granicą języka esperantycznego; w latach 1948—74 był przewodniczącym polskiej Sekcji Międzynarodowej Unii Katolików Esperantystów i członkiem jej zarządu. Był też muzykiem i w tej dziedzinie autorem nowego ułatwionego sposobu zapisu nut i łatwiejszego odtwarzania czyli wykonywania z tegoż zapisu muzyki pod nazwą *mu zil* i w tym zakresie wydał też szereg fachowych numerów czasopisma pt. *Muzilo*, a również według tej metody sam także skomponował szereg utworów muzycznych: pieśni, hymnów itd., ale i tę koncepcyjną, twórczą, pracę synchronizował z esperanto, czym nadawał

jej charakteru i rozgłosu w dobrym tego słowa rozumieniu międzynarodowego.

Paruzja — (gr. *paruzia* = obecność, przyście ponowne) — to w teologii chrześcijańskiej termin, który oznacza przyście ponowne Syna Bożego, II Osoby Trójcy świętej, czyli Jezusa Chrystusa. Pierwsze przyście Jezusa już miało miejsce, za pierwszą bowiem paruzję uważa się przyjęcie przez Jezusa Chrystusa człowieczeństwa i narodzenie się z Najśw. Maryi Panny (→ Wcielenie), a druga paruzja, czyli drugie przyście Jezusa, czyli Jego już ostateczne ukazanie się ma nastąpić przy końcu świata, kiedy to odbędzie się publiczny sąd ostateczny (por. Mt. XVI, 27; XXIV, 31; Mr. VII, 38 i in.).

Pascal Błażej — (ur. 1623, zm. 1662) — francuski myśliciel, filozof, sławny matematyk, autor wielu dzieł-twierdzeń-odkryć, człowiek szukający prawdy i w tym głównie celu pod wpływem swojej siostry, która była zakonnicą w — Port Royal, i tegoż środowiska jansenistycznego, sam w 1654 roku stał się jego współmieszkańcem i zaangażowanym obrońcą — jansenizmu i w ogóle chrześcijaństwa, wykazując tu jego głębie doktrynalną i własną oryginalność interpretacyjną wielu jego poglądów, często jednak w ówczesnym rozumieniu niezgodnym z tradycyjnym pojmowaniem chrześcijaństwa, zwłaszcza przez Jezuitów, z którymi przede wszystkim ostro nie tylko polemizował, ale walczył. Popadł też w konsekwencji w konflikt oficjalny z Kościołem Rzymskokatolickim i chciał raczej sam bezpośrednio kontaktować się duchowo z Chrystusem jako Głową Kościoła; nawet już na łożu śmierci, a więc bezpośrednio przed odejściem z tego świata, chciał być sam z Chrystusem i dlatego nie przyjął ani pośrednictwa kapłana rzymskokatolickiego ani jego ostatnich posług duszpasterskich, który to kapłan miał podobno wtedy do niego dotrzeć.

NOC KWIATU PAPROCI

*Gdy słońce Raka zagrzewa
A słowik więcej nie śpiewa
Sobótkę, jako czas niesie
Zapalono w Czarnym Lesie.*

Kupała, Kupałnocka, Sobótką, Noc Świętojańska... Wszystkie te nazwy odnoszą się do tego samego obrzędu, do tego samego święta, jednego z najstarszych na ziemiach polskich, choć znanego i w innych krajach.

Obchodzono je pod koniec czerwca, u styku wiosny i lata, w najkrótszą noc w roku. Prastary ten obrzęd ku czci słońca i miłości, wywodzący się jeszcze z czasów pogańskich, tak mocno wrosł w polską tradycję, że — choć pod różnymi postaciami — przetrwał całe stulecia, aż do współczesności prawie.

Przed wiekami była to uroczystość ku czci słońca, jako źródła życiodajnego ciepła i światła, dlatego też powszechnie obchodzona była w dniach przesilenia letniego, słońce najdłużej z całego roku świeciło nad ziemią i na najkrótszy czas znikało, okrywając wszystko nocą. Ten najdłuższy w roku dzień zwano dniem Kupały, a najkrótszą noc — nocą Kupały, i były one jednym ciągiem wesela, śpiewów, skoków i obrzędów. Od tych też prastarych czasów Kupały łączono oczyszczenie przez ogień i wodę. Wierzono, że tego dnia kąpiel o świtanie w rzece lub jeziorze uchroni od rozlicznych chorób. Czasem w tym samym celu pławiono też bydło i konie. Potem na wzgórzu za wioską znoszono suche gałęzie (które musiały być oblamane z żywego drzewa, nie wolno było zbierać tych, które leżały na ziemi!) i przygotowywano ogniska. Miały one zapłonąć wieczorem, gdy słońce zagaśnie, ale ogień dla ich rozniecenia musiał być zdobyty przez pocieranie dwu kawałków suchego drewna. „by sam się zrodził, a potem przez cały rok na domowym palu ognisku — jak pisze Józef Ignacy Kraszewski w *Starej Baśni*. — Był to ogień, którego z domu nikomu wynosić obcemu nie dawano”.

Dziewczęta szły na Kupałnockę — jak ją w wielu rejonach nazywano — w bieli, przepasane bylicą — zieleń czarodziejskim, które uchronić miało od bólu głowy i krzyża, w wiankach, z wiankami wonnych ziół. Patrzyły też bacznie, czy wszystkie się zjawiły, ta bowiem, która nie przyszła, uważana była za czarownicę.

Obchody Kupały czy też Sobótki (bo odbywały się najczęściej w soboty) były powszechne. Widok był więc niezwykle, gdy o zmroku jedne po drugich zapalały się na wzgórzach i pagórkach ognie, rozbrzmiewały śpiewy, a na łąkach rozpoczynały się tańce. Z każdej wianki przyniesionych ziół — szalwi, rosiczki, dziewanny, dziurawca czy przede wszystkim bylicy — dziewczęta wrzucały po jednej gałązce do ognia, bo ich dym miał zabezpieczyć je od złego. Resztę zabierały do domów, aby pozatykać je w strzechy chat, stodół, obór. Chłopcy przeskakowali przez ogień, wymachując rękami w powietrzu i wykrzykując niezrozumiałe słowa czy zaklęcia: „Isaja, łada ileli, ja-ja!”

O północy w tę jedną, jedyną noc w roku można było wyruszyć na poszukiwanie kwiatu paproci, dzięki któremu można ponoć dostrzec zaklęte, ukryte przed zwykłymi spojrzzeniami skarby. Kto zerwał kwitnącą paproć — miał mieć zapewnione szczęście i powodzenie w życiu. Zabawy, trwające do



„Noc Kupały”
— rysunek Andriollego
do „Starej Baśni”
J. I. Kraszewskiego

białego rana, przyciągały wszystkich: kmieci z wioski, a często także drużynę i szlachtę z dworów.

*Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniomu.*

Gdy wprowadzony został kalendarz chrześcijański, a wesole, pełne radości, tradycyjne święto Kupały trwało nadal, mimo powszechnie panującego przekonania, że jest to zwyczaj pogański, musiało się ono przystosować do świąt i świętych chrześcijańskich. Odtąd też Sobótki przez długie wieki za patrona miały i mają świętego Jana Chrzciciela.

*Tak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótką palana.*

Sobótkowo-świętojańskie obrzędy bardzo mocno jednak związane były z tradycjami pogańskimi, zarówno przez swą formę (skoki przez ogień, niezrozumiałe zaklęcia), jak i często treść, wyrażającą się na przykład w tej przysłówce:

*Myśma tu przyszły z daleka
Popalili zioła święte;
Nie zabiorą już nam mleka
Czarownice te przeklęte.
Spokojnie nam ogień świeci
I zioleczko każde tleje,
Oj, nie pomrą nasze dzieci,
Oj, nie będzie swaru doma.*

W okresie kontrreformacji, a szczególnie w XVII w., i aż do w. XIX zwyczaj te zwalczane były przez Kościół, który starał się je jako pogańskie wykorzenie, apelując do uczuć religijnych, stosując różne formy zakazów i nacisków. Pod koniec XVI w. Marcin z Urzędowa tak pisał o Nocy Świętojańskiej:

*„U nas w wilię św. Jana ntewiasty ognie
palily, tańcowały, śpiewały, diabłu cześć i
modły czyniąc; tego obyczaju pogańskiego
tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać,
ofiarowanie z bylicy czyniąc”.*

Nawet Mikołaj Rej, na ogół wyrozumiały dla różnych form zabawy i ucies, tak pisał:

*„Dzień św. Jana bylicą się opasać a całą
noc około ognia skakać — toć też niemały
uczynki miłosierne”.*

Nie na wiele to się jednak zdało, choć do zwalczania Sobótek często przyłączali się jezuiti, organizując procesje z krzyżami i zapalonymi świecami. Zwyczaj sobótek był jednak tak bardzo rozpowszechniony i tak silne było do niego przywiązanie, że już w XVII w. odzywały się głosy nawołujące do szanowania go i podtrzymywania:

*Jan święty Chrzciciel przyszedł.
Więc palą sobótki,
A wkoło niej, śpiewając,
skaczą wiejskie młodki.
Nie znoście tych zwyczajów!
Co nas z wieków doszło
I z wiekiem się ustało,
trzeba by w wiek poszło.*

Wreszcie, skoro zwyczaj wciąż trwał, mimo iż niektóre związane z nim obrzędy zanikły, próbowano tłumaczyć palenie ogni sobótkowych paleniem bałwanów pogańskich, jak robił to na przykład Starowolski:

*„Na tę pamiątkę i po dziś dzień w wigilię
Jana św. ognie ludzie palą, weseląc się z
tego, iż im tego dnia pierwszy raz światłość
ewangelii świętej rozświetliła. I pokazując
też to, iż i po dziś dzień są gotowi takie
bałwochwalstwa palić, jeśliby się kiedy między
prostymi ludźmi znajdowały”.*

Do zwyczajów świętojańskich należą też wianki. W niektórych okolicach dziewczęta rzucały uplecione misternie z ziół i kwiatów wianki na drzewa, wróżąc sobie rychłe zamążpójście, jeśli wianek zaczepił się o gałąź, lub jeszcze rok panieństwa, jeśli upadł na ziemię. Nie był to jednak zwyczaj tak powszechny, jak rzucanie wianków na wodę. Dziewczyny wily i pięknie przybierały swoje wianki, rzucając je później na wodę, zaś czuwający w łódkach młodzieńcy wylapywali je. Wylowienie wianka oznaczało rychłe małżeństwo. Ten też obyczaj przetrwał najdłużej z wszystkich obrzędów sobótkowych. Nie tylko zresztą na wsi, ale i w miastach, gdzie z przyczyny niebezpieczeństwa pożarów wcześniej zanikało palenie ognisk świętojańskich.

W XIX wieku w Warszawie sobótkowe wianki odbywały się w atmosferze festynu ludowego, z petardami, ogniami sztucznymi, iluminacjami. Rozświetloną Wisłą spływały niesione prądem wianki, nieraz misterne budowle z wstążek, kwiatów i świec, do których często panny przyczepiały karteczki przeznaczone dla tego, kto wianek wylowi.

*Godłem mej cnoty nie listek, nie kwiatek,
Lecz skromność, praca, pokora i statek.*

Nie zawsze jednak widocznie taka reklama pomagała, jeśli zdarzały się i takie wyznania:

*Już to 12-ty roczek,
ja puszczam mój wianek,
Może przecież w 13-ty
zdarzy się kochanek!*

Z biegiem lat uporczywe zwalczanie sobótkowych zwyczajów doprowadziło do tego, że zarzucono zbieranie ziół, w niepamięć poszły bylica i ruta, zapomniano obrzędowych pieśni, w miastach coraz częściej ze względów bezpieczeństwa zakazywano palenia ognisk. Nie tylko zresztą w miastach, bo o to Anna Jabłonowska w swych ustawach wiejskich pisze w rozdziale poświęconym ochronie od pożarów:

*„Ogniów świętojańskich pod karą zwier-
chności wiejskiej zakazuje się”.*

Co prawda do tego właśnie obyczaju powrócono w wiele lat później, ale już bez pięknych, poetyckich obrzędów, bez ich spontaniczności i naturalności. Dziś organizowane jeszcze czasem „Wianki” są raczej wywołanym tradycją wspomnieniem, niż wynikającym z wewnętrznej potrzeby obrzędem.

Nam zatem, współczesnym, pozostała już tylko możliwość poszukiwania kwiatu paproci — na szczęście, i na drogę do prawdziwych, choć innych od ówczesnych skarbów.



dokończenie ze str. 1

mogą i nie powinny być w żadnym wypadku inaczej przez prawo i społeczeństwo traktowane niż dzieci urodzone w legalnie zawartym związku małżeńskim.

Decyzja zawarcia małżeństwa musi być podjęta po dokładnym rozważeniu znanych za i przeciw narzeczonych. Wielką rolę gra tu uczucie, miłość, którą w tym wypadku słusznie czy nie, ale często zwie się „ślepa”, wskazaną jest przeto rzeczą mimo wszystko dodatkowa rozważa i dostatecznie długi okres poznawania się. Małżeństwo zawiera się w zasadzie na całe życie. Miłość „ślepa”, miłość od pierwszego wejrzenia powinna być w zasadzie wykluczona. Zawarcie małżeństwa jako dokonanie ważnego w życiu kroku, jako powzięcie ważnej w życiu decyzji ma i musi być gruntownie przemyślane, decyzja zaś dwojga ludzi chcących iść przez życie powinna być razem powzięta, wspólnie, zgodnie, rozważnie! Czy ta rozważa wyklucza miłość, albo ją umniejsza? Nie! Ta roz-



CZY OJCOSTWO MOŻE BYĆ ŚWIADOME?

waga kładzie podwaliny pod trwałość miłości w małżeństwie, kładzie podwaliny pod współdecydowanie w życiu małżeńskim o ważnych sprawach, jakie w nim się dokonują.

Do jednej z najważniejszych spraw w małżeństwie należy decyzja o zrodzeniu dziecka pierwszego, drugiego czy trzeciego lub...

Decyzja? Tak!

Dziecko nie powinno być przypadkiem. I tę najgorętszą dziedzinę naszego życia można i trzeba zestroić z osiągnięciami współczesnej nauki i z wymogami ludzkości, narodu, kraju, oczywiście również i z zasadami etyki, zgodnie z wyznawaną ideologią. O tym, czy w małżeństwie ma się urodzić dziecko w zasadzie — i to jest ideał — powinni zdecydować rodzice: mąż i żona, żona i mąż. Poziom oświaty ogólnej powinien już być tak wysoki, a jeśli tak nie jest jeszcze, to należy zrobić wielkie wysiłki, by jak najszybciej tak było — aby: małżonkowie wiedzieli, kiedy jest największa możliwość poczęcia, czy warunki mieszkaniowe, finansowe, a również zdrowotne pozwalają na to, by mieć dziecko, albo by mieć ich więcej, że nie należy w ogóle mieć dziecka, albo nie mieć ich więcej.

Decyzja ma należeć do obojga rodziców, a więc świadome rodzicielstwo. Przede wszystkim jednak pewnie w większości wypad-



ków może, albo powinien decyzyjnie podjąć męża, w niektórych — żona. Jaka? Nie mieć stosunku małżeńskiego, względnie, jeśli to jest niemożliwe, nie dopuścić do poczęcia: kiedy jedno z małżonków jest chore i z tego stosunku tego mogłoby się urodzić dziecko chore; kiedy jedno z małżonków nadużyło alkoholu (gorzej jeśli oboje); kiedy nie ma odpowiednich warunków mieszkaniowych, gospodarczych itp.; kiedy po porodzie upłynął zbyt krótki okres czasu; kiedy polityka społeczna państwa wymaga ograniczenia względnie umniejszenia przyrostu naturalnego itp.

Dziecko powinno przychodzić na świat, jako zdrowa, porządana przez obojga rodziców istota, na której wychowanie rodzice mają odpowiednie warunki, nie może i nie powinno być tzw. złem koniecznym. A zatem: zdrowi rodzice, gospodarczo samowystarczalni rodzą zdrowe dzieci i tyle, ile mogą dobrze wychować i wtedy, kiedy tego chcą. Uwzględniając aktualne warunki w skali światowej, oraz w naszej polskiej, przeciętna liczba dzieci w rodzinie nie powinna przekraczać dwoje, troje dzieci.

Jakie wymogi w tym zakresie stawia etyka wyznaniowa, zwłaszcza katolicka?

Teologia rzymskokatolicka już od dawna tę gorącą dziedzinę życia ludzkiego traktowała z dużym przewrażliwieniem, na co niewątpliwie wpłynął fakt wprowadzenia przymusowego celibatu księży. Również wykroczenia w zakresie VI przykazania zdają się być w teologii rzymskokatolickiej surowiej traktowane niż podobne w swej istocie wykroczenia przeciw innym przykazaniom Bożym. Czy ta postawa była i jest słuszna? Nie! Zdaje się temu dawać wyraz również II Sobór Watykański, jako też sam papież Paweł VI, który przynaglał odnośną komisję, by i prawo świadomego macierzyństwa, łącznie z tzw. „pigułką katolicką”, jak najszybciej i możliwie jak najlepiej opracowała.

Dla mnie jako teologa katolickiego i socjologa rysują się następujące w tym zakresie wskazania, które rodzice katolicy mogą z całym spokojem sumienia realizować, pamiętając o uwagach i zastrzeżeniach wyżej porozważonych.

Jeżeli nie można mieć dziecka, lub więcej dzieci, wtedy:

- a) nie wolno mieć stosunków małżeńskich, a więc obowiązuje wstrzemięźliwość; albo
- b) mając stosunki nie dopuścić do poczęcia.

Pierwszy przypadek nie potrzebuje wyjaśnienia, chyba tylko to, że jego realizacja, praktycznie biorąc, jest trudna. Drugi — wskutek błędnej propagandy rzymskokatolickiej, bazującej na wspomnianym przewrażliwieniu w tym zakresie, rodził i rodzi w małżeństwach katolickich najróżniejsze konflikty, dramaty, nieraz

tragedie. Istotą tego błędnego mniemania i rodzących się z niego konfliktów sumienia jest twierdzenie, że do stosunków małżeńskich nie wolno rzekomo wprowadzać żadnych elementów ani korektur, gdyż tego zakazują przykazania V, VI i IX. Czy tak jest?

Istnieje teoria Ogino-Knausa, która jest z wyjątkami z powodzeniem dość szeroko stosowana i to od wielu już lat, opierająca się na wykorzystaniu w małżeństwie u kobiety kilku, a właściwie nawet kilkunastu dni niepłodnych w każdym miesiącu. Ale i do tej praktyki, którą należy stosować po zasięgnięciu rad i opinii u lekarza, a która nie wprowadza korektur do funkcji stosunku małżeńskiego, teologia rzymska zgłasza zastrzeżenia, względnie stawia rozliczne warunki. Niesłusznie! Stosunek odbywa się zgodnie z prawami natury, nie może więc być i nie jest grzechem! Czy jest cnotą? Przecież tu w żadnym wypadku nie idzie o zdobywanie cnot! Cnotą jest wstrzemięźliwość, którą ślubują księża, siostry, której dochować powinni również wszyscy, którzy nie są małżonkami.

Przykazania VI i IX: Nie cudzołóz; Nie pożądaj żony bliźniego twego — zakazują tych stosunków poza własnym małżeństwem, to istota tych przykazań. Że mnóstwo wniosków z tych przykazań i jeszcze więcej faktycznych i urojonych zakazów wynaleźli rzymscy moralści, to inna rzecz. Przykazania te tak, jak je Bóg dał Mojżeszowi na górze Synaj, nie mówią o technice pożytku małżeńskiego, po prostu zakazują cudzołożenia i pożądania cudzej żony, nie mówią o stosunku żony i męża, męża i żony.

Przykazanie piąte: Nie zabijaj! Właśnie na to przykazanie często mylnie powołują się ci, którzy nie pozwalają do stosunków małżeńskich wprowadzać korektur — zmian czy „nowych” elementów. Pozwalają budować pogląd, iż np. przerywanie stosunku małżeńskiego, albo używanie środków mechanicznych lub chemicznych w celu zapobieżenia poczęciu — jest grzechem, jest grzechem ciężkim, bo jest zabójstwem. Nie, tak nie jest!

Św. Paweł w tym przedmiocie tak pisze w Piśmie Świętym: „...z obawy rozpusty niech każdy ma swoją żonę i każda niech ma swojego męża. Mąż żonie niech oddaje powinność, a także i żona mężowi. Żona nie ma władzy nad ciałem swoim, ale mąż. Podobnie też i mąż nie ma władzy nad ciałem swoim, ale żona. Nie odmawiajcie jedno drugiemu, chyba za obopólną zgodą na czas pewien, aby się oddać modlitwie, a potem znowu wracajcie do tego samego, aby nie kusił was szatan dla niewstrzemięźliwości waszej”. (I Kor. VII, 2—5).

Ze słów św. Pawła wynika m.in. obopólny obowiązek zaspokojenia w małżeństwie popędu seksualnego. Ze słów Pisma Św. Starego Testamentu: „Rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię” (Rozdz. I, 28) wypływa troska o zachowanie rodzaju ludzkiego i jego pomnożenie. Rozum zaś wskazuje, że kobieta nie może co roku rodzić, bo ziemia zbyt szybko, tak już dawno byłaby zapełniona, a wola ludzka jest w tym żywiole za słaba, aby ograniczyć się tylko do tych stosunków, z których ma się rodzić dziecko. Przeto trzeba obalić błędny pogląd i równocześnie uwolnić sumienie katolickich małżonków od bardzo nieraz dręczących konfliktów, że niedopuszczenie do zapłodnienia i poczęcia jest grzechem, jest zabójstwem.

Poczęcie następuje dopiero po złączeniu komórki męskiej z żeńską i dopiero z tą chwilą można mówić o kształtowaniu się życia nowej istoty. Przy czym nie można jeszcze odpowiedzieć, czy poczęcie następuje w kilka chwil, czy w kilka godzin po stosunku małżeńskim. Samo nasienie męskie nie jest życiem, chociaż jego składniki są żywe, przeto niedopuszczenie do zapłodnienia kobiety, to znaczy do połączenia nasienia męskiego z żeńskim — o ile są to dni płodne — nie jest zabójstwem, nie wykracza przeciw V przykazaniu, nie jest cudzołóstwem, nie wykracza przeciw przykazaniom VI i IX, nie jest więc grzechem używanie środków antykoncepcyjnych mechanicznych czy chemicznych i to zarówno przez męża czy przez żonę. Czy praktyki te są cnotą? Odpowiedź jak wyżej, nie idzie tu o cnotę, a o jasne postawienie sprawy i o uwolnienie sumień ludzkich od niepotrzebnych i niesłusznych niepokojów. O grzechu można mówić przy nadużywaniu przyjemności małżeńskich, podobnie jak grzechem nie jest jedzenie, ale nadużywanie jedzenia czyli obżarstwo, grzechem jest cudzołóstwo, a więc stosunki małżeńskie poza własnym małżeństwem.

A sprawa przerywania ciąży? To odrębny temat. Tu podkreślimy tylko, że na pewno przestępstwem jest samowolne i prywatne usuwanie ciąży i to z wielu przyczyn: etycznych, religijnych, państwowych i zdrowotnych. Inaczej sprawa przedstawia się, kiedy spojrzymy na nią od strony państwa, od strony władzy, która w świetle teologii katolickiej pochodzi od Boga, to jednak wychodzi już poza ramy niniejszego artykułu.

Czy ojcostwo może być świadome? Świadome powinno być rodzicielstwo, świadome powinno być macierzyństwo, świadome może i powinno być przede wszystkim ojcostwo!

Biskup MAKSYMILIAN RODE

(Artykuł publikowany w „Rodzinie” nr 22 w 1965 roku)

SPOTKANIE Z BEATĄ ARTEMSKĄ

Pierwsza wielka gwiazda Warszawskiej Operetki, po czasach słynnej Lucyny Messal i Wiktorii Kaweckiej, Pani Beata Artemska.

— Starzy bywalcy Operetki Warszawskiej pamiętają Panią, jak to królowała Pani na scenie stołecznej Operetki, mieszczącej się wówczas przy ulicy Puławskiej. Warunki lokalowe były wówczas nader skromne, ale czasy dla Operetki — prawdziwie złote (czego nie można powiedzieć obecnie o Operetce). W Pani wykonaniu „Piękna Helena” czy też „Orfeusz w piekle” Offenbacha miały specyficzny posmak. Publiczność szła wtedy nie tylko na operetkę — a włączyć na wesóły spektakl i piękną muzykę — ale przede wszystkim „na Artemską” (czy też „na Wojnickiego”). Nic w tym dziwnego, bo przecież prawdziwy talent w powiązaniu z doskonałymi warunkami zewnętrznymi: uroda i wdziękiem ma zawsze i mieć będzie swych zwolenników. A publiczność warszawska naprawdę Panią kochała i nadal kocha, mimo że nie oglądamy Pani — nie mamy okazji oglądać, już od dobrych kilku lat — na scenie Operetki przy ulicy Nowogrodzkiej. Czy nie sprawia Pani zawodu swym miłośnikom?

— Może miłośnikom tak, ale sobie nie. Bardzo chciałam grać role charakterystyczne po rolach amantek. Cieszyłam się na te role. Niestety — inaczej potoczyły się koleje losu. Dyrektor Operetki na Nowogrodzkiej nie specjalnie jakoś darzył sympatią dawne tak zwane „gwiazdy” — w każdym razie profesjonalnych artystów. Wspomniała Pani na początku o „Orfeuszu w piekle” i „Pięknej Helenie” Offenbacha. Ja teraz reżyseruję i to bardzo wiele reżyseruję w całej Polsce. Obecnie przygotowuję właśnie „Orfeusza w piekle” w Bydgoszczy i w Gdańsku. Jestem z tego bardzo zadowolona, bo całe życie marzyłam o tym, żeby właśnie „Orfeusza w piekle” móc wystawić. Jest to niesłychanie trudna operetka, a Offenbach to mój najukochańszy, najbardziej ceniony kompozytor, w którego utworach znaleźć można rodzaj kompozycji satyrycznej, wesołej, dowcipnej. Zwłaszcza u nas, w tłumaczeniu Minkiewicza i Marianowicza oraz Dygata — trzech potężnych piór polskich, dzieło to jest bardzo bliskie zamierzeniom Offenbacha. Mam wrażenie, że francuski oryginał niedaleko odbiegał swoją tendencją, dowcipem i satyrą od współczesnej satyry, jakiej doszukać się można w piosenkach Minkiewicza, czy też Marianowicza, a także w prozie Dygata. Jest to szalenie aktualne dzieło. Offenbach był, oczywiście, aktualny wówczas, kiedy żył i tworzył, a więc w epoce II Cesarstwa we Francji, ale jego satyra może być aktualna w każdym państwie i w każdym czasie. W swojej realizacji „Orfeusza” miałam duże trudności w tym, żeby odbiec od dawnego sposobu wystawienia tej operetki, a więc od dawnych, cudzych realizacji,

w których — notabene — sama grałam. Musiałam stworzyć sobie nową, własną wizję, całkowicie nową koncepcję. Mam nadzieję, że mi się to udało. Poza tym reżyseruję, jak już wspominałam, mnóstwo operetek w całej Polsce. Niedawno, bo 15 stycznia br., odbyła się w Lublinie premiera „Targu na dziewczęta” Jaccobiego, w mojej reżyserii. Odnieśliśmy niesłychany sukces. Po raz pierwszy podjęliśmy się adaptacji nie tylko prozy, ale również i muzyki. Jan Tomaszewski adaptował Jaccobiego (sam dopisał dużo własnych utworów, piosenek) i powstała bardzo zgrabna i zabawna operetka w stylu westeru. Mam nadzieję, że może inne sceny zainteresuje ten spektakl; naturalnie, nie myślę o Warszawie, bo Warszawa odcina się od wszystkiego, co popularne i co jest robione i śpiewane przez profesjonalistów.

— Do tradycji Operetki należą i jej „gwiazdy”. Czy więc obecna Operetka może istnieć bez „gwiazd”?

— Absolutnie nie. Na tym polega w ogóle powodzenie sztuk. Ani Operetka, ani Teatr nie może istnieć bez „gwiazd”. Niedawno byłam właśnie na zebraniu w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Jestem w komisji zakupów nowych dzieł polskich. Zastanawialiśmy się nad szalonym spadkiem frekwencji, nawet w teatrach operetkowych. Dawniej, nie było to w ogóle do pomyślenia, a teraz okazuje się, że ludzie nie chodzą do teatrów, nie chodzą nawet na popularnych kompozytorów, na znane tytuły, jak np. „Wesoła wdówka” Lehara czy „Hrabina Marica”, bądź „Księżniczka Czardasza” Kalmána — chyba że grają „nazwiska”. Bo takie właśnie jest założenie teatru. Niestety, jest to sztuka na pokaz, a więc musi czymś widza zafascynować. Ażby dobrze oddać libretto i dobrze zaśpiewać, to trzeba nie tylko znać tę sztukę, ale i umieć śpiewać, umieć grać. W przeciwnym wypadku — nie ma o czym mówić. Nie może istnieć ani Operetka, ani Teatr bez „gwiazd”. Świetną robotę wykonuje red. Bogusław Kaczyński, który w telewizji i w radiu „wmawia” wszystkim, że muszą istnieć „gwiazdy” scen (nie idzie o to, że to ma być Artemska, Borowicka, Kostrzewska). Może to być ktoś z nowych, młodych artystów, ale trzeba umieć te „gwiazdy” wylansować, trzeba umieć zrobić jakąś reklamę wokół tych aktorów, żeby ich nazwiska utrwaliły się w pamięci widzów, na afiszu, a po-



Beata Artemska zachwycała uredą, wdziękiem i elegancją w operetce Portera „Kankan”

tem przyciągały ludzi. Skasowano już u nas tak zwany rozdział biletów, do którego społeczeństwo było przyzwyczajone. Kiedyś do wszystkich biur, zakładów pracy czy fabryk przynosiło się bilety, kładło się przed ludźmi i bez żadnych kłopotów każdy miał bilety — czy chciał czy nie chciał. Ludzie są odzwyczajeni od kupowania w kasach. Jest to sytuacja na pewno zła. I dlatego trzeba czymś zafascynować, przyciągnąć widza, zwłaszcza, że nie ma obecnie żadnej konkurencji ze strony telewizji i nic nie stoi na przeszkodzie, żeby pójść do teatru. Jednakże ludzie są dziś rozleniwieni, wygodni, zakłopotani strasznie. Nie wiedzą, że w teatrze może ich naprawdę czekać parę godzin oddechu. Ja sama teraz bardzo dużo chodzę do teatru i powetuję sobie wszystkie te wieczory, podczas których musiałam sama grać, albo byłam zatrzymywana w domu przez dobrą telewizję. Muszę przyznać, że telewizję bardzo lubię, ale dobrą. A teraz z przyjemnością przeglądam repertuar teatrów, wybieram tytuły i patrzę, kto z kolegów gra — wtenczas decyduję się na pójście. Bo wiem, że dostanę rzetelną rozrywkę, może nawet nie tyle rozrywkę, co po prostu dzieło.

— Czy — zdaniem Pani, jako aktorki i znawcy reżyserii — repertuar prezentowany obecnie na scenie Warszawskiej Operetki jest dostosowany do tzw. gustu publiczności, a więc, czy jest właściwie wybierany, czy się podoba, czy nie za mało jest klasyków? Bo przecież niektóre operetki (jak np. „Hrabina Marica”) znamy jedynie z tytułów i pięknych arii nagranych na płytach?

— Nie bardzo bym chciała wypowiadać się na temat Operetki Warszawskiej, gdyż jest to wszystko jeszcze za „blisko” mnie. Mam wrażenie jednak, że dobór tytułów jest obecnie bardzo dobry. Na pewno lepszy niż w epoce poprzedniej dyrektorki. Ale — jak twierdzą — sztuka musi być odpowiednio „podana”, nie wydziwiona, zrobiona świetnie, dobrze zagrana, no i świetnie zaśpiewana. Muszą być też jakieś indywidualności, a więc tak zwana primadonna, amant, para wodewilowa, charakterystyczne postacie, które przyciągną publiczność, nie pozwolą jej się rozczarować. Bo same libretta operetek są dosyć miłkie. Trze-

ba podbudować je dobrym aktorstwem, dowcipem. Ale, powtarzam, nie chciałabym się wypowiadać na temat Operetki Warszawskiej, bo obecnie jej nie znam, nie chodzę. Sądząc z samych tytułów — repertuar jest doskonały, chociażby np. „Bal w Savoy’u” Abrahama — świetna, zabawna operetka.

— Podziwiamy piękne głosy, ale czy w Operetce trzeba wykazać się jedynie pięknym głosem, czy też trzeba być naprawdę dobrym aktorem? Przecież wiele ról wymaga pięknego, wdzięcznego poruszania się na scenie, prawdziwie arystokratycznych gestów itp. Prosimy o kilka słów na ten temat...

— Dobrze to Pani zauważyła. Role wymagają gestów, a gest wpływa z charakteru postaci. Inaczej gra się kogoś z arystokracji, inaczej człowieka z ludu, wieśniaka, a jeszcze inaczej rozbójnika. Ale to wszystko aktor musi czuć sam. Naturalnie, będąc w kostiumie hrabiny, czy wielkiej księżnej, nie będzie się robiło „hopsasów” na zasadzie „polki na łące”. Chociaż zdarza się, że hrabiny przebierają się w kostiumy ludowe, jak to ma miejsce w „Hrabinie Maricy”. Wszystko wpływa z aktorstwa, z umiejętności aktorskich. Twierdzą, że właśnie w Operetce trzeba umieć grać, właśnie w Operetce trzeba być artystą. Śpiew jest na pierwszym miejscu, muzyka dyktuje wszystko, ale postać jest już kwestią jedynie wielkiej umiejętności aktorskiej; wielkiej — żeby nie wpaść w sztamę, żeby nie wpaść w szmirę. Operetka to jakby lina cyrkowa, po której balansuje się, trzeba iść prosto, naturalnie, nie wychylając się, bez przesady — a wtedy wszystko jest dobrze.

— Z przebojów operetkowych nagranych na płytach, a także utrwalonych na taśmie telewizyjnej, utkwiła nam szczególnie w pamięci znakomicie wykonana przez Panią „Aria ze śmiechem”. Czy można mieć nadzieję, że ukaze się w przyszłości Pani płyta długogrająca?

— Nie, nie można mieć nadziei dlatego, że ja już nie śpiewam, nie nagrywam. Oczywiście, na spotkaniach z publicznością wykonuję jeszcze piosenki, ale już minął „czas śpiewania”, bo to wiadomo — jest kwestią wieku. Natomiast nie dlatego nic nowego nie może się ukazać. Z moich nagrań poprzednich mam różne taśmy. Nie

wiem, jakoś tak się dziwnie złożyło, że nie doczekałam się swojej płyty. Taśmy z moimi ariami, które posiadam, może wystarczyłyby na jakiegoś małego singla, bądź weszłyby do jakiegoś płytowego wydania zbiorowego. Jakoś nikt, się do tego nie kwapi. Telewizja czy radio korzysta z moich taśm magnetofonowych — i już! Ja specjalnie nad tym nie boleję. Pewnie, że był taki okres w moim życiu, kiedy to bardzo dużo pracowałam w Telewizji. Obecnie Telewizja korzysta przede wszystkim z nagrań magnetofonowych — w ten sposób jest o wiele łatwiej „zrobić” jakiś program, czy z czymś wystąpić, bo już się ma nagrane „pudełko”, z którym się przychodzi do studia i proponuje taką czy inną arię. Ale ja sobie poradziłam w inny sposób, kiedy sama reżyserowałam programy. Tam gdzie mogłam — sama grałam, bądź „wprowadzałam” taśmę. Muszę przyznać, że moje koleżanki bardzo dużo ponagrywały płyt.

— Czy zdarzyła się Pani kiedykolwiek tak zwana „wpadka” na scenie? Jeśli tak — prosimy nam opowiedzieć.

— Bardzo dużo zdarzało mi się „wpadek” na scenie. Aktor jest tylko człowiekiem i ma czasem momenty — jak to u nas się mówi — wyskoczenia z tekstu. To są najbardziej niebezpieczne momenty, gdy sztuka grana już jest parędziesiąt razy i jest się tak pewnym tekstu, że się mówi zupełnie automatycznie. Mówi



Rok 1961 — „złote czasy Operetki”. Na zdjęciu widzimy Beatę Artemską i Jerzego Sergiusza Adamczewskiego w doskonałej operetce „Kankan” Pórtera

Beata Artemska jako Diva w operetce pod tym samym tytułem, napisanej specjalnie z okazji jubileuszu artystki (tekst: Krystyna Chudoholska, muzyka: Tadeusz Kier-ski)

się normalnym, potocznym językiem, jak w domu czy na ulicy, nie myśląc o tym specjalnie, co się mówi. I raptem — człowiek staje i nie wie co dalej! Pustka tragiczna w głowie! Kiedyś zdarzyło mi się tak właśnie. Byliśmy na występach w Wilnie, gdzie śpiewaliśmy „Pannę Wodną” Lavinii-Swiętochowskiego i „Życie Paryskie” Offenbacha. Moja „wpadka” dotyczy „Życia Paryskiego”. W pierwszym akcie jest „Rondo Gabrielli”, które ma powtarzający się ciągły motyw. Rozpoczęcie każdej zwrotki jest takie samo, a muzyka — zupełnie inna, tak że nie można podchwycić melodii. Zamysliłam się nad czymś i nagle... „wyskoczyłam” z melodii i tekstu. Śpiewam „la, la, la”, dyrygent śpiewa moją melodię i tak już dobiegłam do końca. Spocona jak mysz wyszłam za kulisy. Wieczorem jest drugie przedstawienie. Już się człowiek boi tego momentu, zaczynają się lęki. Przed wyjściem na scenę zwracam się do swojej suflerki (była to stara suflerka, która obecnie już nie żyje) i mówię: „Słuchaj, stara, trzymaj mnie w tym miejscu!” Na to ona: „Taka sama stara, jak i ty!” Ogromnie ją to uraziło.

I jeszcze inna historia — ale już nie „wpadka”. W Moskwie prezentowaliśmy „Pannę Wodną”. Nauczyłam się roli w języku rosyjskim. Niestychanie byłam z tego dumna! Kiedy skończyło się przedstawienie, rosyjscy koledzy, jak zwykle, przyszli za kulisami z serdecznymi gratulacjami.

Panna Wodna” szalenie się podobiała. Jeden z kolegów pyta mnie: „Tylko niech mi Pani powie, dlaczego Pani mówiła po ukraińsku!” Nie wiem zupełnie, dlaczego to tak wyszło.

Jeśli idzie o tak zwane „zaniaki”, to miałam bardzo nieprzyjemną i tragiczną sprawę w roku 1956, kiedy zaczęłam reżyserować i „robiłam warsztat” reżyzerski. Asystowałam reżyserowi Słotwińskiemu. Była to sztuka „Giroflé — Girofla” Lecocq’a, w której ja również brałam udział. Rola, która „nie schodzi ze sceny”, mianowicie rola podwójna siostr bliźniaczek. Wchodziłam na jedną stronę, przebiegałam scenę naokoło i wchodziłam w innej peruce, jako inna. W rezultacie — cały czas byłam na scenie. A po południu, jako asys-



tentka, wprowadzałam do przedstawienia drugi zespół, drugą obsadę. Strasznie się zmęczyłam głosowo, bo rano śpiewałam swoją partię, a po południu komenderowałam. Wtedy to właśnie zupełnie zachryłam i to akurat, gdy była premiera. Głos jest instrumentem nerwowym, opartym głównie na nerwach. Kiedy więc zaczęło się przedstawienie, tak byłam zmęczona, że straciłam głos. Kurtyna musiała być spuszczone, zwrócono pieniądze za bilety. Pojechałam do Szczawnicy na leczenie. Nie ma nic gorszego dla aktora, jak opuszczenie kurtyny w czasie przedstawienia. I tu nagle dzwoni telefon. Odbieram telefon i słyszę: „Straciło się głosik, najwyższy czas!” Takie to jest, proszę pani, nasze życie — pełne róż i zachwyty...

— Gdyby teraz rozpoczynała Pani karierę zawodową, czy obrałaby Pani zawód artysty operetkowego?

— Nie. Na pewno wybrałabym zawód aktorki, scenę, ale nie „szufladkowałam się” do Operetki. Mimo wszystko nie rozumiem, dlaczego w Polsce (i to tylko w Polsce) jest taki szalony podział na aktorów dramatycznych i aktorów muzycznych. Aktorzy muzycy („zaszufladkowani” absolutnie do Operetki) traktowani są jako coś niższego. Jest to ocena wielce niesprawiedliwa. Choćby dlatego, że aktor dramatyczny nie może śpiewać w Operetce, a dobry aktor operetkowy może zagrać w każdej sztuce dramatycznej — w komedii i w dramacie.

— Czy praca w Operetce jest ciężką pracą — bo niektórzy uważają, że jest to „Jekka muza”?

— To jest „lekka muza” straszliwie ciężkiej pracy, ale to straszliwie ciężkiej! Poza próbami, które są bardzo wyczerpujące, już sam proces śpiewania jest niezwykle ciężką, fizyczną pracą. Połączenie śpiewu i ruchu — i to ruchu bardzo dużego — wymaga w Operetce olbrzymiego przygotowania. Przecież to, co oglądamy na scenie, nie jest improwizacją — jak niektórzy uważają. Wszystko jest bowiem ustalone, omówione, przygotowane, wyćwiczone. Na przykład: przygotowanie roli Offenbachowskiej wymaga 3-miesięcznej ciężkiej pracy, pracy dosłownie robotnika. Trzeba biegać po scenie, każdy krok powtórzyć codziennie kilkadziesiąt razy. Oprócz tego są lekcje śpiewu — także codziennie, ćwiczenie się w roli, a także tak zwane chałtury, które należy równie poważnie traktować. Jest to więc ciężka, męcząca i niewdzięczna praca. Może wtedy wdzięczna, jeśli publiczność odbiera ją przyjemnie.

— Czy — zdaniem Pani — Operetka się przeżyła?

— Nie, nigdy! Operetka nie może się przeżyć, bo są to melodie, które łatwo wpadają w ucho, melodie, które są — jak to się mówi — „wysane z piersi matki”, bo przecież nasze mamy i babcie je śpiewały. Z pokolenia na pokolenie przekazuje się takie operetkowe, rodzinne melodie. Operetka zawsze, od swego powstania, towarzyszyła ludziom...

— Gdzie można Panią obecnie zobaczyć i usłyszeć?

— Nie można mnie teraz zobaczyć, ale można zobaczyć moje

prace reżyserskie na wszystkich scenach operetkowych i muzycznych. Teraz „przechodzę” ze sceny operetki lekkiej do oper. Wystawiam bowiem Offenbacha na scenach oper, mianowicie „Orfeusz w piekle” prezentowany jest w Operze bydgoskiej i gdańskiej. Bardzo się cieszę, że Offenbach zdobył jednak rangę operową.

Poza tym projektowany jest mój sceniczny jubileusz — może dojdzie on do skutku, może nie. Ostatnio zagrałam maleńki epizod w filmie Rzeszewskiego „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” — bardzo zabawny epizod. Potraktowałam go jako wielką niespodziankę, bo jeszcze nie grałam w filmie — ku mojemu zdziwieniu! Przeszło życie, a ja nie nagrałam żadnego filmu. Ale — jak mówi przysłowie — co się odwlecze, to nie uciecze.

— I jeszcze jedno stereotypowe pytanie — o Pani plany na przyszłość...

— Reżyseruję teraz dwie wspomniane sztuki. Poza tym mam zamówienie na scenariusz do filmu telewizyjnego o Operetce, właśnie o tym, o co Pani pytała — jak ludzie wyobrażają sobie Operetkę, czy jest to ciężka praca i jak wygląda na co dzień. Właśnie na ten temat ma powstać film. Oprócz tego — piszę pamiętniki, która to praca szalenie opornie mi idzie. Uważam, że jest to najcięższa praca, jaka może istnieć, wymagająca niesłychanej koncentracji. A rozpoczynam pamiętnik od stwierdzenia: „Dziś, po raz pierwszy, listonosz przyniósł mi emeryturę”. Będą one nosić prawdopodobnie tytuł: „Aria ze śmiechem”. Cóż jeszcze? W dalszym ciągu praca w teatrach, reżyseria i jeszcze raz reżyseria Mam propozycje reżyserii na 3 lata. Mvśle, że to już wstarczy i na tym skończę. Zresztą — jeszcze zobaczymy...

— Pani imię znaczy szczęśliwa?

— Nie. Beata — znaczy błogosławiona. Kiedy się urodziłam, nie było jeszcze wtedy żadnej Beaty (chyba oprócz Beaty Oberthyńskiej — poetki). Nie wiem, skąd przyszło do głowy moim rodzicom, żeby mnie tak ochrzcić. Ksiądz nie chciał ochrzcić mnie tym imieniem, gdyż Beaty nie było w spisie świętych, wobec tego dano mi imię podwójne: Janina—Beata. Ale kiedy rozpoczęłam pracę w teatrze i moje imię zyskało już troszeczkę popularności, Beat zaczęło się mnożyć, jak przysłowiwowych „grzybów po deszczu”. Dzwoniono do mnie i pytano, kiedy obchodzę imieniny. Otóż właśnie, imieniny obchodzę nie od Beaty, ale od takiego (niezbyt popularnego) Jana — 8 marca. Potem 8 marca zaczęto świętować Dzień Kobiet — co mnie okropnie zirykowało, toteż zdecydowałam się nie obchodzić imienin i „przerzuciłam się” na urodziny (31 maja). I w ten sposób co roku będę młodsza...

Gorąco dziękujemy Pani za miłą rozmowę i życzymy jeszcze wielu sukcesów zarówno na scenie, jak i w życiu osobistym.

Rozmawiała:

MALGORZATA KAPIŃSKA
ZOFIA PAWLINA



DZIECKO

Dzieciństwo jest bytowaniem w świecie ułud, w świecie fantazji. Cechuje je wiara dziecka w świat baśni i legend. Dni i chwile, miesiące i lata mijają dziecku „jak sen”. Czas jeszcze nie powstał, dziecko żyje chwilą, nie zna przeszłości i przyszłości. Dziecko żyje radością chwili, chwile powstają i przepadają, a dziecko nie spostrzega, że „czas płynie”, żyje szczęściem „bezczasu”. Do dziecka małego, zamkniętego w matczynej rękach w ciepłym pokoju, chronionego troską obojga rodziców, świat twardy, bezwzględny, szary, zakłamany i obłudny świat ciężkiej walki o byt, o chleb powszedni — nie ma jeszcze dostępu. Rodzice stoją przy dziecku jak mur, jak łagodzące medium między dzieckiem a światem. Matka cieszy, koi, łagodzi, naprawia krzywdy gdy maluch się zbyt ostro potknie „o świat”. Dziecko żyje w środowisku cieplarniano-matczynym jak królewicz z bajki w rajskim ogrodzie myśląc, że wszystko poza jego murami jest również takim rajem-ogrodem, światem dobroci macierzyńskiej, troskliwości i rodzinnego ciepła.

A przecież obiektywnie biorąc, świat z którego dziecko wyrasta i z którym spotkać się musi, nie jest znowu taki miły, różowy i słoneczny ani radosny. Można powiedzieć, że kolorowe kwiaty, takie wonne i zakwitające w dziecięcym ogródku, są tylko kwiatami fantazji, a tęcza rzeczywistość jest rzeczywistością jedynie zabawową, wymyśloną, jest jakby snem na jawie. Postawa dziecka wobec rzeczywistości znajduje swój wyraz w zabawie iluzyjnej. Rzeczywistość przedmiotowa oczywiście istnieje, ale nastawienie dziecka wobec niej jest zawsze tylko zabawowe, przeżyciowe. Każdy przedmiot staje się zabawką, zabawa jest chwilą, jest igraniem fantazji. Rzeczywistość nie krępuje dziecka, bo w każdej chwili może być przeistoczona w rzeczywistość zabawową podległą zachciankom i kaprysom szczęśliwości dziecka. Zabawa jest samoobroną dziecięcej psychiki, jest naiwną, ale skuteczną obroną przed nieubłaganą surowością rzeczywistości Dzieciństwo, to najwcześniejsze, gdzieś między czwartym a szóstym rokiem życia jest triumfem subiektywności nad obiektywnością. „Naiwność” dziecka w tym okresie ratuje je przed utonięciem w morzu rzeczywistości, w której pływać jeszcze nie może, nie potrafi — bo dziecko to duchowo zupełnie inny człowiek, jest jak tablica, na której wychowawczyni-matka pisać może i powinna jak chce. Dajcie matkom w ich ręce wychowanie, a zmienią świat na daleko, daleko lepszy!

ANTONI KACZMAREK

Z cyklu:

Opowieści o dawnych

gdańszczanach

RODZINA GRODDKÓW

W drugiej połowie XVII wieku i pierwszej XVIII do dużego znaczenia doszli w Gdańsku Groddkowie, możny ród kupców i armatorów. Wywodzili się ze Śląska Cieszyńskiego, gdzie posiadali dobra ziemskie. Uchodząc jako protestanci pod prześladowaniami religijnymi przenieśli się w okolice Gdańska. Potomek przesiedleńca, Albrecht Groddek, osiedlił się w Gdańsku, zajął handlem i uzyskał obywatelstwo miejskie. Powiodło mu się i wkrótce został jednym z najbogatszych mieszczan. W 1661 roku założył dom handlowy, utrzymywał kontakty z wieloma portami, nawet w Azji. Posiadał własny statek i dworek podmiejski z rozległym ogrodem w Oruni.

Małżeństwo Albrechta z Barbarą Figk, córką bogatego kupca, podniosło splendor Groddków. Albrecht przyjął do swego nazwiska herb rodowy swej żony. Synowie Barbary i Albrechta, Abraham i Gabriel, weszli w skład elity miejskiej. Rodzice zadbałi o ich erudycję, Abraham był burgrabią i burmistrzem, Gabriel cenionym naukowcem, filozofem i lingwistą.

W marcu 1698 roku w posiadłości Albrechta na Oruni gościł król August II Mocny, jadący z Malborka do Gdańska. Przybył do dworku wraz ze świtą i został przyjęty przez Groddków bardzo wystawnie. Barbara nie doczekała tego uroczystego wydarzenia. Zmarła parę lat wcześniej i wdowiec wstąpił powtórnie w związek małżeński. Zatem honory domu podczas królewskiej wizyty pełniła druga żona Albrechta, Adelgunda, z holenderskiej rodziny Formontów. Dołożyła starań, by przyjęcie dostojnego gościa wypadło z należytą mu atencją.

Synem Adelgundy i Albrechta był Karol, równie jak przyrodni brat wysoce wykształcony, późniejszy burmistrz i protoscholarcha. Karol ożenił się z córką kupiecką, Zuzanną Reginą Martens. Tej pani życie układało się pomyślnie i miała powody do dumy: mieszkała w pięknej kamieniczce, mąż pełnił zaszczytne funkcje, na lato jeździła do podmiejskiego dworu, a synowi Benjaminowi, który studiował prawo, filozofię, teologię, hebraistykę i arabistykę, zapowiadała się imponująca przyszłość. W młodym wieku mianowano go profesorem uniwersytetu w Wittenberdze.

W 1749 roku powołano Beniamina Groddka na stanowisko profesora literatury greckiej i języków orientalnych w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku. Młody uczonec pracował wytrwale, wydawał frapujące dzieła z zakresu filologii orientalnej, szczególnie hebraistyki. W 1751 roku poślubił młodą wdowę, Marię Konstancję z domu Richter, primo voto Hewelke. Przyjaciele i koledzy Beniamina uczcili to doniosłe wydarzenie gloryfikującymi wierszami okolicznościowymi, które wówczas były modne. Chwalono w nich zalety młodej pary — piękność pani młodej i mądrość nowożeńca. Niedługo trwało jednak małżeńskie szczęście, gdyż Maria Konstancja wkrótce zmarła.

Rok 1757 przyniósł zmianę w życiu profesora Groddka. Trzydziestoletni Beniamin ożenił się powtórnie z Beatą Konstancją Ehlert. Znowu posypały się epitalamia, życzenia nowożeńcom hojnych darów losu i szczęścia. Beata Konstancja, subtelnej urody i wrażliwego usposobienia, wniosła dużo pogody ducha i promyków radości w poważny, naukowy nastrój mężowskiego domu. Od razu zaangażowała się w pracę męża i zgłę-



Gdańsk. Wielka Zbrojownia

biała tajniki języka hebrajskiego. Beniamin pisał akurat rozprawy o tym języku i miał grono uczniów chętnych do poznania hebrajskiego. Groddkowie wiedli spokojny tryb życia, byli domatorami, zresztą rozległe naukowe zainteresowania Beniamina wykluczały towarzyskie rozrywki. Wieczorami Beata siadała w głębokim wolterowskim fotelu w gabinecie męża i słuchała jego opowiadań o studiach w Lejdzie pod kierunkiem słynnego Schultensa. Beniamin posiadał dar wymowy (sam też pisał poezje) i porywał słuchaczy, w tym też swoją żonę. Oracje profesora ścierały tłumy i były ozdobami posiedzeń naukowych.

Beata pochodziła z rodziny sprzyjającej Polsce i sama żywiła niechęć do Prusaków, którym przypisywała upadek rodzinnego miasta. Tę animozję zaszczerpiła swemu jedynemu synowi, Gotfrydowi Ernestowi, urodzonemu w 1762 roku. Syn Beaty, późniejszy profesor Uniwersytetu Wileńskiego i wykładowca Adama Mickiewicza, był znakomitym uczonym i wychował kilka pokoleń Polaków, sławiąc nazwisko Groddków. Zanim do tego doszło, matka gorliwie od wczesnego dzieciństwa pracowała nad jego edukacją. Ambitna i inteligentna, o gorącym sercu patriotka, stała się drogowyskadem dla syna. Dziecko przysparzało jej dużo zmartwień, bo było chorowite, wątłe i słabe, ale Beata dbała o nie ze wzmoczoną czułością. Troska o syna stała się najważniejszym celem życia młodej kobiety. Zrzuciła naukę hebrajskiego, nie słuchała już porywających mów męża i świat jej zamknął się w dziecięcym pokoju.

Gotfryd Ernest miał czternaście lat, gdy w wieku pięćdziesięciu sześciu lat zmarł Beniamin. Chłopiec skończył właśnie szkołę i chciał wstąpić do gimnazjum. Matka bała się o jego zdrowie i początkowo nie chciała, aby szedł drogą swego ojca. Ale uległa prośbom syna i namowom jego opiekuna, Unselta, rektora szkoły przy kościele Mariackim. Gotfryd rozpoczął naukę w Gimnazjum Akademickim i szybko zabłysnął wybitnymi zdolnościami. Studiował w Getyndze. W 1787 roku został nauczycielem synów księcia Czartoryskiego w Puławach. Nie wrócił już do Gdańska zagarniętego przez Prusy. Związał się z Polską, przebywał w Łańcucie, potem znowu wrócił do Puław, gdzie był bibliotekarzem, aż w 1804 roku powołano go na stanowisko profesora języka i literatury greckiej w Wilnie. Znalazł polskich przyjaciół i nawet za żonę pojął szlachciankę z dworu Czartoryskich.

GABRIELA DANIELEWICZ

Księżycowa dziewczyna



Pewną Nimfa leśna mała
suknie swoje przeglądała.
Chciała dziś wyglądać pięknie,
ośnić Księżyc swoim wdziękiem.

Po namyśle strój wybrała,
w lustrze wodnym się przejrzała:
zwiewna suknia jej tiulowa
pozawracać może w głowach!

Przetykana pajęczyną
złotą — słońca odrobiną.

Pantofelki ma zielone,
włosy kwiatem przystrojone.

O perłkach jeszcze marzy,
bo w nich bardzo jest do twarzy.
Szuka kwiatów konwaliowych
i zakłada sznur perłowy.

Nimfa myśli o Księżycu,
co ma uśmiech na obliczu.
Gdyby wybrał Nimfę małą,
zwiadziłaby ziemię całą.

Księżycowa lśni poświata...
Księżyc młody (choć ma swe lata!)
obchód nocny swój zaczyna,
dojrzał Nimfę — cud dziewczyna!

Od pierwszego już spojrzenia
miłość serce opromienia.
Księżyc się zakochał szczerze
i wyznaje, w dobrej wierze:

— Piękna Nimfo, pomóż mi,
powiedz, w czym Twój urok tkwi?
Myślę nocą, myślę dniem,
czyś Ty złuda, czyś Ty snem?

Los swój składam w ręce Twe
wierząc, że wybierzesz mnie.
Już przed Tobą nie chcę kryć,
razem z Tobą pragnę być!

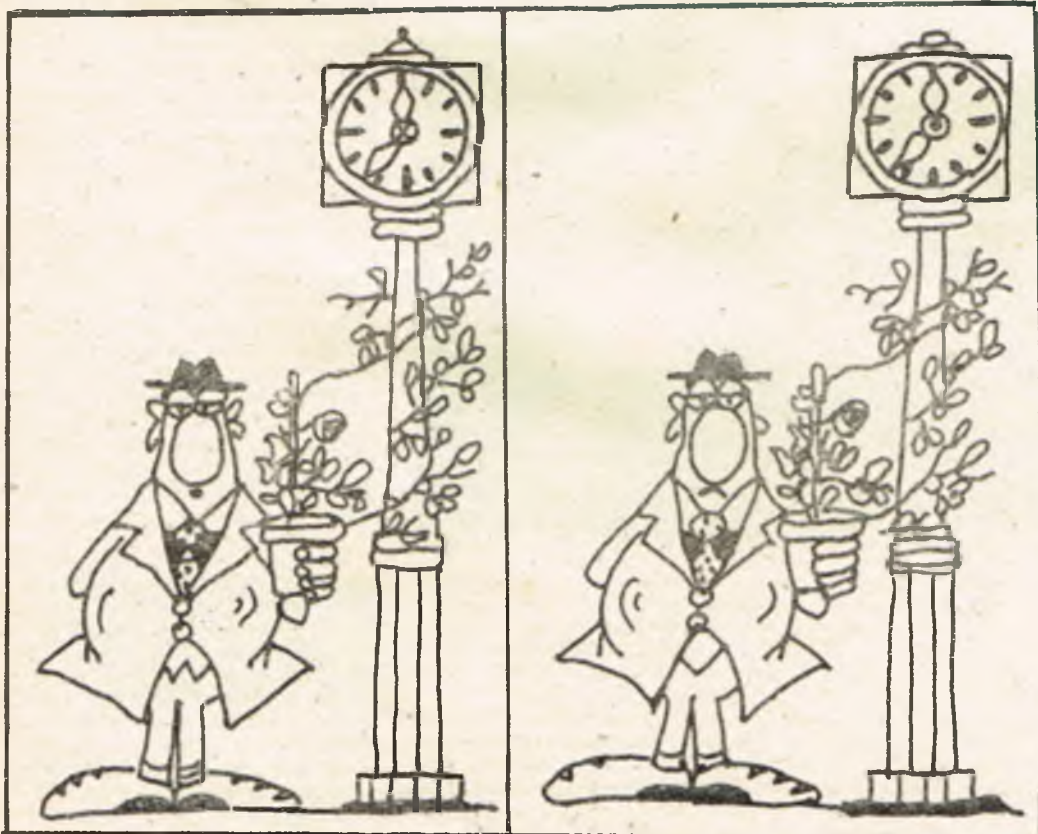
— Mój Księżyciu, czy ja śnię,
że wybrałeś właśnie mnie?
Bo marzyłam w sercu swym,
byś Ty został mężem mym!

I uniosła się dziewczyna,
niby srebrna pajęczyna.
Do Księżycy poleciała
i na zawsze z nim została.

Od tej pory zawsze wiosną,
konwaliowe perły rosną,
w lesie pachnąc i w ogrodzie
oczekują Nimfy co dzień.

Kwiaty-perły tak lubiła
ta, co Księżyc poślubiła.
Lecz Dziewczyna Księżycowa
woli z mężem swym wędrować.

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?



Spróbuj odnaleźć 10 szczegółów, którymi różnią się te dwa, pozornie identyczne, rysunki. Jeśli wykonasz zadanie w ciągu 5 minut — możesz sobie pogratulować: jesteś bardzo spostrzegawczy.

MALGORZATA KAPIŃSKA

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Uwolnienie od prawa

Aby prawo zobowiązywało podwładnych do posłuszeństwa jego rygorom w sumieniu, musi być godziwe, rozumne, sprawiedliwe i wykonalne. Brak jednego z tych czynników sprawia, że przepis jest nieważny. Roztropny prawodawca szybko ogłasza poprawkę niefortunnych norm. Gdy tego nie czyni, sami podwładni mogą, a czasem mają obowiązek traktować niewłaściwe prawo tak jakby go nie było. Posłuszeństwo niesprawiedliwym prawom, wymuszone siłą nie obciąża sumień podwładnych, lecz sumienie prawodawcy.

Są jednak wypadki, gdy nawet najbardziej sprawiedliwe i słuszne normy tracą moc obowiązującą, czyli podwładny mo-

że czuć się zwolniony od ich przestrzegania. Dzisiejszą gawędę poświęcamy omówieniu takich przypadków.

Najprostszym sposobem uwolnienia poddanych od obowiązku posłuszeństwa prawu jest odwołanie obowiązującego przepisu, albo usunięcie się z terenu, gdzie dany przepis obowiązuje. Z chwilą ogłoszenia nowej konstytucji, obywatele danego kraju są zwolnieni od respektowania starej. Po opuszczeniu szkoły na stałe, nie musisz się stosować do przepisów regulaminu, jaki w niej obowiązywał.

Prawo może stracić moc obowiązującą na jakiś czas, czyli ulec chwilowemu zawieszeniu, na skutek niespodziewanych trudności w jego wykonaniu. Cnotę rozumu i woli, która pozwala rozpoznać takie momenty nieobowiązywania słusznych praw, nazywa teologia moralna greckim słowem „epikia”.

Słuszne prawo może zostać wymazane przez przeciwny mu, powszechny zwyczaj, zwany obyczajem. Szerzej o tym ciekawym zagadnieniu w następnej pogadance.

Bardzo często prawodawca, ogłaszając jakieś przepisy, czyni wyjątek dla pewnych grup poddanych. By można korzystać z komunikacji samochodowej, trze-

ba zakupić bilet odpowiadający klasie autobusu. Pewne grupy pracowników państwowych i inwalidzi wojenni korzystają z ulg w opłatach za przejazd. Takie wyjątki w powszechnych przepisach prawnych dla części społeczeństwa nazywamy przywilejami. Oczywiście przywileje nie zobowiązują do korzystania z nich. Jest wielu rencistów cierpliwie czekających w kolejce po zakupy, choć mają prawo czy raczej przywilej do nabywania towarów poza kolejnością.

Ostatnim sposobem uwolnienia się od prawa na jakiś czas jest dyspensa. Dyspensa to chwilowe zawieszenie prawa w odniesieniu do konkretnej osoby. Stosuje ją prawodawca kościelny. Analogiczne wypadki w dziedzinie prawa świeckiego nie nierzadko mianem dyspensy. Powszechnie stosowana jest dyspensa postna. Ciężko pracujący ludzie, korzystający z żywienia zbiorowego oraz chorzy, korzystają z takiej dyspensy w dni postne. Dyspensa wygasa, gdy ustaje jej przyczyna, a więc na przykład, gdy chory wrócił do zdrowia. W prawodawstwie świeckim równoważnik słowa „dyspensa” można widzieć w pojęciu „ulga”. Ulgi podatkowe stosuje państwo w odniesieniu do gospodarstw rozwijających się lub położonych na gruntach słabych i górskich, gdzie plony są mniejsze, a nakład pracy rolnika większy niż

na glebach równinnych i żyznych.

Uważny czytelnik powyższych słów może dostrzec wielkie podobieństwo między stosowaniem przez prawodawców dyspensy i przez podwładnych cnoty „epikii”, gdy chodzi o prawo wiążące w sumieniu. Sumienny członek społeczności religijnej sam zdecydował, kiedy literalne stosowanie prawa przyniosłoby więcej szkody moralnej i materialnej niż jego ominięcie. Z tej racji niektóre Kościoły, suponując właściwe stosowanie „epikii”, rezygnują z ogłaszania prawnych dyspens.

Zamykając pogadankę o wyjątkach w stosowaniu prawa, warto poznać zdanie świętego Tomáša z Akwinu na temat „epikii”: „Istnieją wypadki, w których zachowanie pozytywnego prawa byłoby przeciwne słuszności i sprawiedliwości oraz dobru ogólnemu. W tych wypadkach złą rzeczą jest iść za literą prawa, dobrą zaś, pomijając dosłowne brzmienie prawa, wypełnić to, czego domaga się poczucie sprawiedliwości i dobro ogółu”. I jeszcze jedna, niezmiernie istotna uwaga: Żadna władza nie ma prawa zmieniać prawa naturalnego i dyspensować od niego. Władzę zawieszania praw natury ma tylko Bóg.

Ks. ALEKSANDER BIELEĆ

PORADY

„Ono nie chce jeść”

Dosyć często zdarza się ten kłopot, że dziecko nie chce jeść. Niekiedy apetyt dziecka spada rzeczywiście poniżej normy. Nie należy się tym zaraz bardzo martwić i biec do lekarza, by dał „coś na apetyt”, lecz najpierw spokojnie zastanowić się nad różnymi możliwymi przyczynami zmniejszonego apetytu, przyczynami, których usunięcie leży w naszych własnych możliwościach.

Przede wszystkim: czy dziecko ma dosyć snu i wypoczynku? Może bywa zbyt zmęczone, by jeść z przyjemnością? Może jest stale niewyspane? Zbyt mały sen i zmęczenie to ważna i częsta przyczyna braku apetytu u dzieci starszych, szczególnie w wieku szkolnym.

Jeśli chodzi o dzieci małe to wiadomo, że wszystkie one lubią samodzielność. Tymczasem może, żeby „było szybciej i dziecko się nie pozalewało” karmimy je łyżeczką sami? Oczywiście to łatwiejsze, niż uczenie go by jadało samo. Ale dziecko półtoraroczne już powinno samo jadać z małą pomocą z naszej strony. Dzieci, które jedzą same, z trudem pokonując kłopoty z łyżeczką, jedzą jednak z zasady z większym apetytem. Bawi je i cichszy samodzielność działania. W pierwszych dniach takiej „nauki” dziecko niekiedy męczy się i trzeba mu pomóc pod koniec posiłku i nie karcić, jeśli porozle-



wa jedzenie. Kilka takich prób i będzie dobrze.

Dziecko zdrowe powinno jadać wszystko co mu się daje, co jest dla niego odpowiednie i dobrze przyrządzone. Błędem jest pytanie się dziecka co mu dać, jakie potrawy lubi i dyskutować z nim, czy przy nim o jego przyzwyczajeniach jedzeniowych. Pewna stanowczość wobec dziecka jest konieczna. Jeśli dziecko odmawia z uporem zjedzenia

jakiejś potrawy — bez obawy można go pozostawić głodnym do następnego posiłku. Wówczas wszystko zje z apetytem!

Dyskusje przy jedzeniu o przewinieniach dziecka, karcenie go, wypominanie złego stopnia, atmosfera napięcia, zdenerwowania i pośpiechu każdemu dziecku odbiera apetyt. Każdy posiłek, a szczególnie posiłki wspólnie spożywane, „rodzinne”, powinny być dla dziecka czymś przyjem-

nym, czymś, czego oczekuje się z radością. Jeśli dziecko ma jeść z apetytem, posiłkom powinna towarzyszyć spokojna, pogodna atmosfera.

Nawet zupełnie małe dzieci ulegają przykładowi dorosłych, z którymi jadają. Jeśli dorośli grymaszą, odmawiają niektórych potraw, dyskutują o tym co lubią jeść, a co dla nich jest „niesmaczne”, dzieci zaczną podobnie grymasić! W wielu rodzinach bez trudu można zauważyć, jak gusty kulinarne przenoszą się z pokolenia na pokolenie. Krytyczne uwagi dorosłych o tych czy innych potrawach na pewno nie dodają apetytu dzieciom.

Jedną z ważnych przyczyn braku apetytu u dzieci są też błędy — jakże często popełniane — w diecie dziecka. Trzeba się więc zastanowić, czy taki „niejadek” nie jest „dokarmiany” między posiłkami: cukierkiem, herbatnikiem, paru śliwkami lub jabłkiem. Dzieci źle jedzące absolutnie nie powinny dostawać czegokolwiek do jedzenia między posiłkami. Wyjątkiem są tu niskosłodzone soki owocowe.

Dzieci bez apetytu nie powinny również otrzymywać zbyt dużo potraw mącznych i tłuszczyków do czasu poprawienia apetytu. U dzieci młodszych dbać też trzeba o szczególnie regularne wypróżnienia. Jeśli u dziecka (nie niemowlęcia) występuje skłonność do zaparcia, można podawać mu na 15—20 minut przed śniadaniem pół szklanki przegotowanej, ostudzonej wody, co bardzo pomaga w uregulowaniu wypróżnień.

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż należę do Kościoła Rzymskokatolickiego — pisze anonimowa Czytelniczka — nigdy nie pogardzam innymi wyznawcami. Czytam bowiem Pismo św., to zaś pozwala mi zrozumieć wiele problemów religijnych. Miałam nawet na tym tle starcie z księdzem. Gdy bowiem zwróciłam się do niego z prośbą o wyjaśnienie pewnych kwestii biblijnych, zarzucił mi, że mam skłonności do poglądów Świadków Jehowy. Od dwóch lat jestem również czytelniczką tygodnika „Rodzina”. Otrzymałam go od koleżanki i przeczytałam najpierw odcinek powieści „Trędowata”. Od tej pory czytam wszystkie zamieszczane na jego łamach materiały nie wyłączając rubryki „Rozmowy z Czytelnikami”.

Poruszył mnie bardzo list siostry Marii Antoniny W. („Rodzina” nr 2 z dnia 9 stycznia br.), zionący wielką złością i nienawiścią do innych Kościołów. Zdziwiło mnie, że zakonnica tak słabo zna Pismo św. i tak mało je rozumie. Ale bywa i tak. Wszak już Pan Jezus powiedział kiedyś: „Wysławiam cię, Ojcze... że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Łk 10,21).

Słusznie też piszecie o małżeństwie księży. Widocznie Chrystus nie domagał się od duchownych beżeństwa, skoro apostoł Paweł mógł napisać: „Biskup... ma być nienaganny, mąż jednej żony,... który by własnym domem dobrze zarządzał, dzieci w posłuszeństwie trzymał” (1 Tym 3,2,4). A skoro biskupi mogli być żonaci, prawo takie na pewno przysługiwało kapłanom. Nie wiadomo mi również, by Chrystus żądał wyznania grzechów na ucho. Nie domagali się tego również apostołowie. Skąd więc w Kościele Rzymskokatolickim wziął się obowiązek wyznawania grzechów spowiednikowi?

Proszę również o wyjaśnienie, przed czym przestrzega Zbawiciel, gdy mówi: „Strzeżcie się u-

czonych w Piśmie, którzy chętnie chodzą w długich szatach i lubią pozdrowienia na placach... A pozerają domy wdów i dla pozoru długie modły odprawiają” (Łk 20,46-47). Nie wiem też, co ma na myśli Apostoł, gdy pisze: „Ktokolwiek by jadł i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej” (1 Kor 11,27). O co tu chodzi?”

Szanowna Czytelniczko! Z prawdziwą satysfakcją przeczytałem przesłany nam list. Jest on dowodem, że w naszej ocenie korespondencji s. Marii Antoniny nie jesteśmy osamotnieni. Nieznajomości Pisma św. tej zakonnicy należy się dziwić. Do zastanowienia zmusza także stanowisko wspomnianego przez Panią duchownego. Trudniej je zrozumieć obecnie, gdy wszystkie Kościoły chrześcijańskie — nie wyłączając Kościoła Rzymskokatolickiego — zachęcają swych wyznawców do czytania Biblii. Zdają sobie bowiem sprawę, że — jak to stwierdził wybitny znawca ksiąg świętych, św. Hieronim (347-419) — „nieznajomość Pisma św. jest nieznajomością Chrystusa”.

Odnosnie małżeństw duchownych ma Pani całkowitą rację. Chrystus bowiem — jak to wynika z Ewangelii — nigdy nie domagał się od kapłanów beżeństwa. Dlatego do XI wieku, nawet w Kościele Rzymskokatolickim, małżeństwa duchownych były dozwolone. Obowiązek zachowania celibatu (beżeństwa) wprowadził dopiero papież Grzegorz VII, zabraniając wiernym udziału w nabożeństwach odprawianych przez duchownych żyjących w małżeństwie. A — jak to stwierdzają nawet teologowie rzymskokatolicki — „powodem rygorystycznych przepisów była między innymi ochrona mienia kościelnego przed dziedziczeniem przez dzieci duchownych” (Encyklopedia katolicka — Lublin, 1976, tom II, kol. 1400). Nie inaczej ma się rzecz ze spowiedzią. Bowiem ani w Ewangelii, ani w listach apostołskich nie znajdujemy wzmianki o konieczności wyznawania grzechów przed kapłanem. W pierwszych wiekach istnienia Kościoła powszechnego praktykowana była spowiedź ogólna. Tak było jeszcze w IV wieku. Wprawdzie pisarz kościelny tego okresu, św. Bazyli Wielki (330-379) stwierdza w swej „krótkiej regule życia zakonnego”, że do uzyskania odpuszczenia grzechów konieczne są: żal za grzechy, postanowienie poprawy, wyznanie grzechów oraz zadość uczynienie. Jednak rzymskokatolicki znawca piśmiennictwa starochrześcijańskiego, ks. dr Szczepan Piszczoch stwierdza: „Wspomniane w „krótkiej regu-

le” wyznanie grzechów przez mnichów nie było wymogiem sakramentalnym, a zatem nie chodziło tu o spowiedź uszną, lecz o ułatwienie kierownictwa duchownego” (Patrologia — Poznań 1964, str. 108). Wynika z tego, że wszystkich innych obowiązywała spowiedź ogólna. Natomiast spowiedź na ucho została wprowadzona przez Kościół Rzymskokatolicki znacznie później.

W przytoczonym przez Panią tekście przestrzega Zbawiciel przed pychą oraz chciwością uczonych żydowskich i faryzeuszów. Ludzie ci, przekonani o swojej uczoności i świętości, na każdym miejscu domagali się okazywania im publicznie szacunku. Prawo Mojżeszowe nakazywało obronę wdów i sierot przed przemocą drugich, bezinteresowną pomoc i opiekę prawną oraz pomoc duchową w postaci modlitw. Ich przewrotność polegała na tym,

że pod pozorem pomocy duchowej nadużywali gościnności i krzywdzili przez to ludzi pobożnych, co Chrystus surowo piętnuje. Natomiast tekst z I listu do Koryntian (rozdz. 11,27) jest fragmentem rozdziału, w którym św. Paweł traktuje o „agapach” (wspólnych ucztach, praktykowanych przez chrześcijan pierwszych wieków) i Eucharystii. Według nauki Apostoła, na przyjęcie Chleba eucharystycznego należy się odpowiednio przygotować. Stąd przyjmujący Ciało i Krew Pańską niegodnie — a więc w grzechu — staje się winnym przestępstwa wobec Ciała i Krwi Chrystusa. Nazywa się je powszechnie świętokradztwem.

Łączę dla wszystkich Czytelników pozdrowienia w Panu, zaś naszej Czytelniczce życzę ponadto korzyści z lektury Pisma świętego.

DUSZPASTERZ

Można spróbować — czyli porady z zapisków prababci...

Sposoby przeciw mrówkom: wziąć duży kawałek gąbki, wymyć go, wycisnąć aby się pory rozszerzyły. Posypać cukrem i położyć w miejscu gdzie są mrówki. Mnóstwo mrówek gąbkę osiadzie, wtedy wrzucić ją do wrzącej wody, wymyć i znowu cukrem posypać i w to samo miejsce położyć. Tak to powtarzając w krótkim czasie można się całkiem mrówek pozbyć, gdyż za każdym razem giną ich tysiące.

Tępienie moli: mole zabija się, gdy na gorącą cegłę lub żelazo do prasowania nalać mocnego winnego octu. Para ta powinna napełnić pokój, lub też to miejsce gdzie się mole zagnieździły.

Myszy tępi się najlepiej, gdy się zatka dziurę skąd wychodzą kawałkiem płótna zmoczonego w karbolu. Przeciwno szczurom jedynym środkiem jest dobry kot. Stworzenia te bowiem są bardzo rozumne i rzadko jedzą truciznę w domu wyłożoną, a dobrze tępią szczury.

Ślimaki duże jak wytępić? W niektórych piwnicach, a nawet kuchniach znajduje się nieraz duże, szare ślimaki, które wchodzą nocą na ściany, stoły i inne przedmioty obrzydliwym szlamem pokrywając je. Aby temu zapobiec najlepiej miejsca, którymi łążą, posypać solą. Pewny środek.

Środek przeciw karakanom (karaluchom). Do rozmaitych środków tępiących te nieznosne owady dodaję tu i kilka własnych. Miejsca, w których się gnieźdzą, a mianowicie w bliskości pieca kuchennego i zlewów polewać często wrzącą wodą, ale też podkadzać siarką lub dymem węglowym. W miejscach, gdzie się karakony znajdują, dobrze jest na noc zamykać kaczki, które te owady tępią bardzo żarłocznie. Stawiać też potrawy, mianowicie: jedną część mąki, jedną część cukru, dwie części boraksu wszystko dobrze wymieszane razem i sproszkowane; albo szklanki do pół piwem napełnione, lub także miskę grochu zgotowanego na gęsto pomieszanego z sadzą i opilkami żelaza. W końcu też można zalepać troskliwie wszelkie szpary i dziury, najlepiej gipsem z alunem i wodą.

Bardzo skutecznym sposobem przeciwko pluskwom są liście orzecha: położyć je pod łóżko, do łóżka i w kąty pokoju. W krótkim czasie robactwo wyginie.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-69-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych-institucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-098 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf, ul. Smalna 10, Zam. 388, M-95

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



W takim położeniu Maciek zaproponował, ażeby się zatrzymać i z biedą pod jakim krzakiem przenocować. Piotrek zgodził się na to, bo było mu zimno i chętna do snu go brała. Natrafił na małą polankę i na dąb rozłożysty, pod którym się zatrzymali. Konie rozkulbaczyli i spętawszy puścili na trawę, sami zaś otuliwszy się czym można było legli, by przedrzeć tę noc pełną przygód. Ognia palić nie chcieli z obawy przed zbójami, a gdy jeden spał, to drugi czuwał. Na szczęście noc czerwcową była krótka, a nad ranem też się wypogodziło nieco i gdy słońce wzeszło, zerwali się do dalszej drogi.

Rozdział V

Jako Maciek, obawiając się strachów, zapoznał się z Wołochem

Gdy Piotrek z Maćkiem przy jasnym, wesołym słońcu, napelniającym bór cały balsamiczną wonią i świergotem ptactwa, wyruszyli w drogę dalszą, to zdawało im się, że wczorajsze przygody nocne były jakimś snem niemiłym i ciężkim. Jechali teraz wśród puszczy, przeważnie z drzew liściastych złożonej, z dębów, grabów i lip. Drożyna, którą wczoraj się puścili byli, zrazu wąska, powoli rozszerzała się i w końcu zmieniła się w wyraźny, choć zarosły trawą, gościniec, tak że mogli obok siebie jechać. Ten las, ta niezmaczona niczym cisza poranku letniego, to słońce, przedzierające się przez liście i gałęzie i kładące się wielkimi złocistymi plamami na drodze, nadzwyczaj wesoło usposobiły młodych podróżnych. Śmiali się, żartowali ze zbójów, a Maciek, dobywszy kobiałki z chlebem, masłem, serem i kiełbasą, zjadał żarłocznie śniadanie, aż mu się uszy trzęsły i śmiać się ani też gadać nie mógł, bo miał zupełnie zapchane usta śniadaniem.

— Zawszy to jest bardzo ciekawe — mówił Piotrek — dokąd nas ta droga zawiedzie, bo że to jest droga, to widać, jeno mało kto nią jeździ.

— A nam to wszystko jedno, dokąd zawiedzie. Czy nam to pilno, czy co? Czy podstarości nad nami stoi? He?

I śmiał się głośno ze swego konceptu, a las cały śmiał się z nim razem echem długim.

— Podstarości nad nami nie stoi — odpowiadał Piotrek — ale do Borek nam dostać się trzeba.

— Ej, po co my tam pojedziemy. Wszak ci, paniczu, Żyd w karczmie gadał, że w Borkach bieda aż piszczy.

— Jak jest, to jest, a ja wolę rodzica nieboszczyka spełnić muszę.

— Pewnikiem, że tak.

— To jedno, a drugie, trzeba nam się śpieszyć, boć ludzie ciągle gadają o wojnie z Turczyńcem. A może wojsko królewskie bez nas wyruszy? To byłoby szpetnie i co byśmy wtenczas robili?

— Zeby było szpetnie, to ani słowa. Ja na Turczyńca mam wielką chrapkę. Jak go wezmę za łeb, to jeno piśnie jak, nie przymierzając, kurczę, kiedy je zarzynają, i już.

— No, no, z ciebie, Maćku, wielki rycerz, to prawda, boś wczoraj zmógł dziada. Ale też i Turczyńca jest rycerz straszny.

— Ja go się ta nijak nie boję.

Tak gwarząc, jechali wciąż drogą zarośniętą trawą, nie napotkawszy żywej duszy. Parę razy tylko wypadały sarny i popatrzywszy na nich zdziwionymi oczyma, jednym skokiem ginęły w ciemnościach lasu. Gdy jednak postępując wciąż, widzieli, że słońce już było wysoko, a bór się wcale nie kończył, i ani człowieka, ani chaty nie było widać, poczęli się niepokoić.

— Czy ten las nigdy się nie przerwie, paniczu? — pytał Maciek.

— I mnie się już przykrzy tak jechać ciągle lasem i końca nie widzieć, ani też nikogo nie spotkać. Wszelako jedziemy drogą i ona musi nas dokądś zaprowadzić.

— Mnie się widzi, że to las zaczarowany. Jędrzejowa opowiadała, że są takie lasy. Złe po nich ludzi wodzi; pomyli błądzą, aż zamrą. My ta jeszcze mamy co jeść, ale szkapę, co jeno trawę dziś żarły, ustają.

(10)

c.d.n.

Uczeni o Bogu

A. Ampere



„Jednym z najbardziej przekonujących dowodów istnienia Boga jest panująca we wszechświecie harmonia i ow przedziwny ład, mości którego każda żyjąca istota w organach swoich znajduje wszystko, co potrzebne jest jej do utrzymania bytu, do rozradzania się i do rozwoju swoich fizycznych oraz umysłowych zdolności.” (Ampere)

(Valson Andre Maria Ampere 1936, str. 257)

wielki fizyk.

Podstawowe reguły elektromagnetyzmu



POZIOMO: 1) ryzykowna wyprawa, 5) połączenie kilku nerwów, 10) mielona potrawa, 11) kłopot, 12) zajezdnia strażacka, 13) dawny władca powiatu, 15) zwierzchnik parafii, 16) na głowie żużlowca, 19) kawa zbożowa, 21) stolica Islandii, 25) niejedna w komodzie, 26) poddasze, 28) poemat Słowackiego, 29) fornir, 30) taniec rodem z Argentyny, 31) górnicza arena.

PIONOWO: 1) styl z epoki napoleońskiej, 2) bardzo cienka tkanina, 3) matka wynalazków, 4) 12.X.1943 r., 6) gaża, pensja, 7) opały, tarapaty, 8) kolęda, 9) zapusty, 14) błona obejmująca serce, 17) obrzydzenie, 18) drażetka, pigułka, 20) przedsiónek kościelny, 22) dramat Krasieńskiego, 23) miasto wojewódzkie, 24) cześć, sława, 27) falochron portowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 25”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

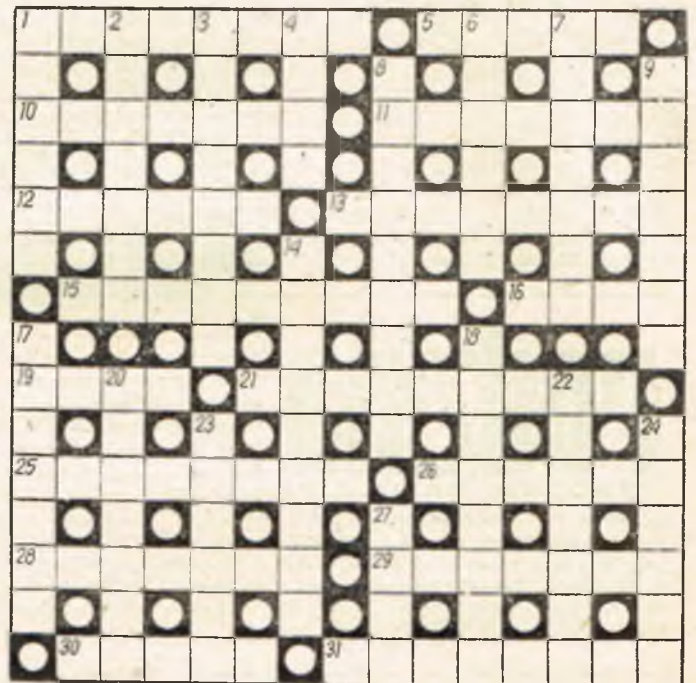
Rozwiązanie krzyżówki nr 21

POZIOMO: kaszanka, ekipa, automat, armator, szmata, kolekcja, kabriolet, laik, arka, debiutant, kilometr, szleja, nowator, Bellona, start, janczary. **PIONOWO:** kraksa, sztampa armatura, kita, kamień, petycja, karoseria, organki, kolektura, parking, Strzelec, kilowat, niedola, armator, zapasy, Abba.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 19 nagrody wylosowali: Stanisława Szymkiewicz z Lublina i Tadeusz Trzaskowski z Sokółowa Młp.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 25



INDEKS 47977